

Jarosław Pietrzak

# Sourena

Ten tekst pomyślany jest jako mniej-więcej początek powieści, która na tym (wstępnym) etapie ma mieć tytuł *Ceremonie świąteczne*. Co z tego wyjdzie, zobaczymy. Pierwszy draft, taki trochę jeszcze brudnopis.

Soureny nie potrafił zapomnieć.

Miał nadzieję, że kiedyś o nim zapomni, bo porównanie z Soureną było bronią masowego rażenia, niewielu mężczyzn, a co dopiero pedałów, mogło wyjść z niego obronną ręką. Spędzili razem tylko jeden wieczór i noc, rozeszli się po śniadaniu, już ponad trzy lata temu. Powinien był po prostu cieszyć się, że udało mu się zaliczyć takie ciacho, że wreszcie ktoś go zerznął tak wspaniale, jak zawsze o tym marzył, a poza tym o nim zapomnieć – no przynajmniej o nim nie myśleć tak często, nie w taki sposób, nie z taką tęsknotą. Ale nic nie mógł na to poradzić. Takiego mężczyzny jak Sourena nie dało się zapomnieć, a już na pewno, kiedy byłeś nieśmiałym okularnym pasywem z jakiejś dziury w Polsce, który nie miał dotąd dużo szczęścia w tych sprawach.

Niestety, Sourena nie miał większego problemu, żeby zapomnieć o Arku.

Poznali się też na Gaydarze, to Arek go znalazł. Było to jeszcze zanim definitywnie wyjechał do Londynu po studiach, ostatnie lato na studenckich saksach, już wrzesień, druga połowa, chyba tydzień do powrotu do Polski, na ostatni rok studiów. Sourena na swoich profilowych zdjęciach wyglądał tak pięknie, że Arek nawet nie liczył naprawdę na to, że dostanie jakąś odpowiedź, a co dopiero, że ten olśniewający mężczyzna po drugiej stronie internetu będzie jednak chciał się spotkać. Arek miał już na profilu ustawione *looking to hook up now*. Pracował sześć dni w tygodniu, głównie wieczorami, czasem cały dzień plus wieczór, no bo w pubie, i chciał zarobić jak najwięcej pieniędzy, więc jak już miał ten dzień wolny, to miał nadzieję na randkę, najlepiej skonsumowaną, tym bardziej, że lato dobiegało końca i ani się obejrzy, a będzie musiał wrócić na cały rok akademicki do Polski. W Polsce jego życie seksualne to była Sahara. Sourena był zalogowany i po kwadransie odpisał.

„A chciałbyś się spotkać już dzisiaj? Mam ochotę wyskoczyć z kimś na piwo, a potem zobaczymy. S.”

Arkowi serce aż stanęło w gardle, jak to przeczytał. „A potem zobaczymy” – a więc w grę wchodził nawet seks, jego przepiękny rozmówca nie wykluczał takiej opcji, jeśli przy piwie wszystko się dobrze potoczy. Arek natychmiast zabrał się za stukanie odpowiedzi.

„Bardzo chętnie wyskoczę z tobą na piwo, mogę wyjść choćby za pół godziny. Powiedz tylko gdzie i o której godzinie, a jestem twój”.

Chciał nawet napisać: „bardzo chętnie wyskoczę na piwo z tak pięknym mężczyzną”, ale się powstrzymał. Bał się wyjść na desperata – prawdę mówiąc, bał się nawet samego prawienia komplementów, nawet kiedy był przekonany, że ktoś bardzo na nie zasługuje. Bał się, że jego zachwyty, jego pożądanie nie będzie wcale tak mile widziane, zwłaszcza, kiedy miał do czynienia z mężczyznami tak pięknymi jak Sourena. Na zasadzie, że taki mężczyzna nie chciałby nawet wiedzieć, że się podoba komuś fizycznie tak zwyczajnemu, przeciętnemu, jak Arek, bo może mieć najpiękniejszych facetów w Londynie.

„No to może o 8:30pm w Soho?”

Wymienili się numerami telefonów. Arek wziął prysznic, w nadziei, że „potem zobaczymy”, z tego samego względu wysmarował się pachnącym masłem do ciała z Body Shopu, wyperfumował, ubrał się w co miał najlepszego.

Jak to dobrze, że z tą pracą w pubie miał w pakiecie pokój u góry budynku, nieduży, ale tylko dla siebie i z łazienką, i gdyby randka miała zakończyć się sukcesem, to mógł tu spokojnie kogoś sobie na noc przyprowadzić. Dwa razy tego lata miał szczęście, nikt nawet nie zauważył, że przyprowadził sobie na noc faceta – przez pub przewija się codziennie tylu ludzi. Spojrzał na siebie w lustrze i westchnął. Czy facet tak piękny jak Sourena naprawdę będzie miał ochotę na takiego chudego, niewysokiego szczyla z Polski? Tamci dwaj, których tu sobie zdołał każdego na jedną noc z Soho przyprowadzić, to nie była ta sama liga co Sourena. Ale byli OK, byli aktywni i mieli ochotę kogoś przelecieć, więc Arek nie narzekał. Tęsknił do mężczyzny, do męskiego ciała. Przez cały miniony rok w Polsce nie miał żadnego życia, był wygłodniały jakiegokolwiek mężczyzny. Już w łóżku było z nimi potem tak sobie, dość rozczarowująco z jednym i drugim. Jak to gdzieś Woody Allen powiedział, w którymś filmie, kiepski seks zawsze mimo wszystko lepszy niż brak seksu – było jednak na tyle tak sobie, że z jednym i drugim skończyło się na jednej nocy.

Przed wyjściem upewnił się jeszcze, że w szufladzie obok łóżka miał prezerwatywy, choć od razu się zaczerwienił z zażenowania, że to robi, to musiało być z nerwów. Niby z kim i kiedy miał zużyć całą paczkę, którą kupił już drugiego dnia po przyjeździe? – przecież oprócz tamtych dwóch incydentów na jedną noc nic z tych rzeczy się w jego życiu tego lata nie wydarzyło. Paczka, którą kupił, była rozmiaru „normalnego”, kiedy ją kupował, miał przez chwilę ochotę kupić też jedną z „dużego”, ale potem pomyślał, że u czarnych facetów i tak nie miał powodzenia, jeszcze żadnego nigdy nie wyrwał, po co więc sobie robić niepotrzebne nadzieje i ryzykować koniec lata z dwoma nieużytymi pudełkami kondomów, to byłoby jeszcze bardziej bolesne niż z jedną, jeszcze bardziej upokarzające, nawet jeśli nikt inny nie będzie o tych nieużytych prezerwatywach wiedział – człowiek może się czasem czuć upokorzony przed samym sobą. Laptop stał jeszcze włączony, sesja na Gaydarze wciąż zalogowana, sprawdził więc na profilu Soureny rubrykę *dick size. Average*, a więc wszystko było w porządku, jakby co, to te prezerwatywy w szufladzie dadzą radę. Co prawda to aktyw powinien mieć swoje prezerwatywy, trudno, żeby pasyw był zawsze przygotowany na każdy możliwy rozmiar i tak dalej, no ale nie każdy z góry planuje czy spodziewa się, że coś się wydarzy, więc nigdy nie wiadomo. Tamci dwaj w lipcu nie mieli, żaden z nich. A seksu bez prezerwatywy Arek bał się panicznie, odkąd jako nastolatek obejrzał *Philadelphię*, chociaż po upływie lat uważał tamten film za ckliwą szmirę. Lęk jednak nie przeminął.

W metrze zaczął się bać, że może Sourena wcale się jednak nie pojawi, że go dla jaj tak podpuścił, i się będzie śmiał, że Arek jak głupi go tam wyczekuje. A może to jakiś świr posługujący się na profilu zdjęciami jakiegoś modela pościągany z internetu – Sourena był piękny w ten olśniewający sposób, w jaki piękni są mężczyźni... w reklamach perfum. Albo zdjęcia są sprzed piętnastu lat i dzisiaj jest gruby jak piłka i pierdzi przy ludziach, bo całymi dniami pije piwo.

A jednak nic z tych rzeczy, Sourena w rzeczywistości wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciach, i już tam na niego czekał przy Piccadilly Circus.

– Mam nadzieję, że nie musiałeś na mnie długo czekać, naprawdę nie chciałem się spóźnić...

– *Don't worry*, pięć minut, nie spóźniłeś się, ja dotarłem wcześniej – uśmiechnął się śnieżnobiało i naprawdę był, skurczybyk, przepiękny.

– Sourena to twoje prawdziwe imię? – Arek zapytał, gdy już udało im się złapać dwuosobowy stolik w Village, trochę dlatego, że onieśmielony jego urodą nie wiedział, co powiedzieć, a bał się krępującej ciszy. – Jest arabskie? Nigdy wcześniej się z nim nie spotkałem...

Sourena miał na profilu, że jest z Bliskiego Wschodu, ale nic więcej; to mogło być wszystko, od Maroka, jak się uprzeć, po Oman. Mieli przed sobą po piwie, Arek postawił pierwszy, w nadziei, że się wkupi w jego łaski, tak bardzo Sourena mu się podobał i tak bardzo się bał, że sam sobą nie oferuje w zamian nic porównywalnego.

– Jak najbardziej prawdziwe – odpowiedział z uśmiechem Sourena. – Ale nie arabskie, perskie, jestem z Iranu. My, Irańczycy, nie jesteśmy Arabami.

– Wiem, że nie jesteście, przepraszam, nie wiedziałem, skąd jesteś, nigdy się wcześniej z tym imieniem nie spotkałem, przepraszam. Jest bardzo piękne.

– Dziękuję, no i nie przepraszaj, nie ma powodu – uśmiechnął się znowu, cały czas tak pięknie. – Po persku to znaczy „wojownik”.

Na dźwięk tych ostatnich słów, Arka serce przyspieszyło jak szalone, aż mu dudniło w uszach; poczuł, że w spodniach wzbiera mu wzwód, pożądanie teraz już prawie targało mu trzewia. Miał wrażenie, że siedzi przed nim wcielona fantazja o pięknym perskim księciu z jakiejś cholernej baśni tysiąca i jednej nocy, i jakby nie dość był seksowny, nie dość pożądania wywoływał swoim wyglądem, i tym, jak pięknie się poruszał, to jeszcze na imię miał Wojownik, a po persku to jeszcze brzmiało tak pięknie, Sourena. Ten „wojownik” w imieniu podniecał obietnicą odważnej, silnej męskości. Gdyby piekło istniało, pomyślał, to mogłoby tak wyglądać: jesteś pół metra od najpiękniejszego mężczyzny, jakiego znasz – i nigdy go nie dotkniesz.

Sourena miał czarne jak smoła włosy, postawione lakierem niby do góry, ale falą, trochę rozrzuconą, która miała w sobie coś niezwykle naturalnego, gęste, lśniące, nad uszami i z tyłu krótko i bardzo równiutko przycięte, u fryzjera musiał być najdalej tydzień temu. Miał raczej jasną cerę, jak na to, co Arek sobie zwykł był tam w Będzinie wyobrażać na temat ludzi z Bliskiego Wschodu, choć oczywiście trochę ciemniejszą niż jego własna. Arek nie znosił własnej bladości, jego skóra prawie się nie opalała – kiedy mógł spędzić więcej czasu na słońcu robiła się co najwyżej okropnie różowa, a to było jeszcze gorsze. Tęczówki oczu Soureny były duże i brązowe, co do kompletu z długimi, gęstymi, nieprawdopodobnie podkreconymi rzęsami i czarnymi jak węgiel, tak równiutkimi, że musiały być starannie regulowane brwiami, sprawiało na nim hipnotyzujące wrażenie. Na jego zachwycającej, regularnej, odrobinę pociągłej twarzy kładło się *chiaroscuro* gęstego, króciutkiego, czarnego zarostu, którego gęsta, ciemniejsza kępka podkreślała od dołu bladoróżową dolną wargę. Kiedy się nie uśmiechał i nic nie mówił, jego usta były wąskie, ale tak pełne i wypukłe, że gdyby był kobietą, to mógłby reklamować szminkę.

Arek zrozumiał nagle, w czym tkwiło sedno tak obłędnej atrakcyjności tego mężczyzny. Sourena wzbudzał w nim tak bulwersujące pożądanie, bo jego męskość połączona była z takimi rozproszonymi akcentami, które – jak te usta, długie rzęsy, starannie wyregulowane brwi – mogłyby być uznane za rysy niezwykle kobiece, gdyby nie były wpisane w ramę wysokiego (wyższy od Arka o pół głowy), silnego, muskularnego mężczyzny, jeszcze z tym gęstym czarnym zarostem. Sourena miał szerokie barki i klatkę piersiową, imponującą

ramiona i płaski brzuch, był wąski w pasie, emanował jakąś elektryzującą, spokojną sprężystością. Miał na sobie przepiękny błękitny sweter, który ciasno obejmował jego doskonały tors. Teraz jeszcze, kiedy tam rozmawiali przy piwie, opierał często łokcie o blat, pochylając swoją pierś nieznacznie ku Arkowi – w tej pozycji wszystkie zachwycające łuki i wypukłości jego muskulatury były jeszcze bardziej podkreślone, jeszcze bardziej przyciągały wzrok, jakby chciały wystrzelić spod tego swetra.

Kiedy Sourena sięgał po swój kufel piwa, Arka wzrok umykał na jego dłoń, równie piękną jak cały ten mężczyzna, smukłą, o długich palcach, ale silną, na jej wierzch wymykało się spod rękawa trochę czarnych włosków. I o najbardziej nieskazitelnych paznokciach, jakie kiedykolwiek widział u mężczyzny, zastanawiał się nawet, czy nie są polakierowane, na pewno były regularnie manikiurowane. Ale nawet to nie wydawało się u niego zniewieścieniem. Było jasne, że Sourena nie narzeka na brak pieniędzy. Arek nie miał pojęcia, jakiej marki był ten sweter, ale jak tu docierali, zauważył, że dżinsy Soureny były od Armaniego, a na stopach miał jakieś sportowe, ale designerskie, czarne buty. Na pewno nie narzekał na brak pieniędzy, znał się na modzie i potrafił się ubierać. Arek aż się bał, czy może kogoś takiego zaprosić na noc do siebie, to znaczy, czy jego ciasny pokój nad pubem to nie jest aby sceneria, która Sourenę do niego zniechęci, pokazując nagą prawdę: że Arek jest kolejnym biedakiem z Europy Wschodniej, który tu przejeżdża pracować za grosze, bo grosze zarobione tutaj to i tak fortuna w porównaniu z tym, co może zarobić u siebie, zwłaszcza jako student.

Arek dowiedział się przy tym pierwszym piwie, że Sourena w istocie był modelem, to znaczy bywał, od czasu do czasu dorabiał w ten sposób, studiując media na którymś z londyńskich uniwersytetów. Miał już za sobą coś jak licencjat w zakresie sportu, zrobiony na odpowiedniku Akademii Wychowania Fizycznego w Teheranie, ale po jej ukończeniu dostał się na kolejne studia tutaj. Oprócz tego dorabiania jako model, które dawało od czasu do czasu jakiś zastrzyk pieniędzy, ale było nieregularne, od przypadku do przypadku i niemożliwe do przewidzenia, dorabiał też jako trener osobisty w jakiejś wypasionej siłce w zachodnim Londynie. Ponieważ ludzie, którzy mają regularną pracę, taką od poniedziałku do piątku, najczęściej potrzebują sesji treningowych wieczorami lub w weekendy, łatwo było to pogodzić ze studiami. Miał nadzieję, że po studiach uda mu się w Londynie zostać i wstrzelić się gdzieś do mediów, marzyła mu się praca w telewizji.

– Z twoim wyglądem to raczej nie będzie trudne, wróżę ci zawrotną karierę – Arek odważył się na komplement.

Sourena się uśmiechnął, milknąc na chwilę, jakby był zaskoczony, choć taki mężczyzna musiał być do komplementów, znacznie odważniejszych i znacznie bardziej wprost serwowanych, przyzwyczajony jak do powietrza.

– Dziękuję – spuścił wzrok ku swojemu kufłowi.

Arkowi serce znowu biło mocniej, jakby ze strachu, czy jego komplement został dobrze przyjęty, czy przybliżył go do objęć tych silnych ramion, czy oddalił. Niemniej jednak cieszył się w głębi, że dał Sourenie do zrozumienia, że jest nim *zainteresowany*. Dziwiło go to spuszczenie oczu – czy dyskretny komplement mógł onieśmielić takiego mężczyznę? Był modelem, wiedział, że jest piękny, był przyzwyczajony do tego, że był podziwiany i pożądanym, i musiał się z tym dobrze czuć, skoro chciał być przed obiektami aparatów i kamer.

– Pochodzisz z Teheranu, tak? – Arek zapytał, żeby rozmowa toczyła się dalej, zanim milczenie potrwa za długo.

– Tak, to znaczy wychowałem się w Teheranie, moja rodzina się tam przeniosła, jak byłem bardzo mały, kiedy mój ojciec dostał pracę jako inżynier przy dużych projektach rządowych. Urodziłem się w Kashan w prowincji Isfahan. Jeździliśmy tam jeszcze czasem do krewnych na wakacje. Przedziwne miejsce. Latem jest tam strasznie gorąco, nawet jak na Iran, a my tam jesteśmy przyzwyczajeni do upałów latem. Roi się tam od skorpionów. Zwyczajowo trulo się je wapnem, ale z drugiej strony wapno też jest niebezpieczne, dla ludzi i zwierząt, czasem próbowali tego jakoś zakazywać, ale wtedy te skorpiony mnożyły się tak, że to takie samo niebezpieczeństwo jak to wapno, albo większe. No i przez te skorpiony, i dlatego, że tam tak gorąco, ludzie tam latem śpią w przedziwny sposób. Nie w prawdziwych sypialniach, w sensie pokojach, tylko w takich odkrytych jakby dziedzińcach, żeby skorpiony nie spadały na łóżko z sufitu, bo one się wspinają po ścianach i mogą parę metrów przejść po suficie. A łóżka stoją w takich brodzikach z wodą, żeby między krawędzią łóżka a podłogą była ta bariera wody, która powstrzymywała skorpiony, bo one do wody nie wchodzi.

Oczy Soureny błyszczały jakąś radością, kiedy o tym opowiadał, a Arek słuchał jak zaczarowany. Ten przepiękny mężczyzna sączący tu naprzeciw niego piwo mógł być umrzeć tyle razy zatruty jadem jakiegoś złośliwego robala, gada, chuj wie, jak się te skorpiony klasyfikuje, zanim jeszcze zdążył się w takiego pięknego mężczyznę rozwinąć, prawdziwy cud, triumf piękna nad siłami zła.

Sourena przeprosił nagle, musiał na chwilę iść do ubikacji.

– Chcesz następne? – Arek zapytał jeszcze, wskazując na piwa, które właśnie im się kończyły.

– Tak, ale teraz moja kolej, ty postawiłeś pierwsze. Wezmę w drodze powrotnej. Ani się waż ty kupować! – pogroził mu jeszcze palcem, ze śmiechem, po czym się oddalił, a Arek powłóczył wzrokiem za jego przepiękną sylwetką.

Kiedy Sourena zniknął za zakrętem, Arek dopił szybko swoje piwo i poszedł do baru po dwa następne.

– Powiedziałem przecież, że tym razem moja kolej – powiedział Sourena, kiedy wrócił i zobaczył na stoliku dwa świeże piwa. – Dziękuję. Czemu nie pozwoliłeś mi się zrewanżować za pierwsze?

– Chyba, nie wiem, może próbuję się wkupić w twoje łaski – Arek spróbował zartować w odpowiedzi, ale nagle poczuł, że się zaczerwienił po uszy.

– Nie ma potrzeby, żebyś się wkupywał – Sourena spuścił wzrok.

Arek pociągnął dużego łyka, żeby ochłonać. Nie ma potrzeby – co to mogło znaczyć? Że Sourenie się podobał i już miał jego zainteresowanie? Naprawdę?

– Powiedz mi, jakim cudem twój angielski jest taki dobry? – Arek zapytał w nadziei, że zdusi zmieszanie.

Sourena się uśmiechnął.

– A jest? Dziękuję. Moi rodzice opłacili mnie i mojej siostrze prywatne lekcje angielskiego i francuskiego, posłali nas do najlepszych szkół w Teheranie. Mnie zresztą też na wszystkie zajęcia sportowe, jakich tylko zapragnąłem – dodał jeszcze. – Nie myślałeś nigdy o szklach kontaktowych? – zmienił nagle temat.

– A co, nie podobają ci się moje okulary? – Arek się znowu zaczerwienił i naprawdę przestraszył, że jednak roił tu sobie stanowczo zbyt wiele.

– Podobają mi się, pasują ci, ale bez okularów też byś dobrze wyglądał, wydaje mi się. Pokaż, zdejmij je na chwilę.

Arek spełnił jego prośbę, prawdę mówiąc byłby gotów spełnić każdą prośbę Soureny, jeśli choć trochę zwiększyłaby jego szanse u niego, mógłby nawet zatańczyć na stole, choć tak w ogóle to nigdy nie tańczył, zbyt się wstydził, był przekonany, że nie ma dwie lewe nogi i wygląda wtedy jak pajac.

– Spróbuj kiedyś, dobrze ci bez okularów. Wierz mi, znam się na modzie.

– Wierzę, widzę, że się znasz, widzę, jak się ubierasz. Okulary noszę od chyba trzynastego roku życia, to jest prawie tak, jakby były częścią mojego ciała. Bez nich prawie nie widzę, jestem strasznym krótkowidzem, ponad minus sześć. Ale jeśli podobam ci się bez, to obiecuję, że spróbuję szkieł kontaktowych.

Przy tym ostatnim zdaniu Arek się uśmiechnął, tym razem się już nie zaczerwienił, jakby się przestał obawiać powiedzieć mu od czasu do czasu coś miłego. Może to, że Sourena opierał się tak często w czasie tej rozmowy łokciami o blat, przysuwając się ku Arkowi, sprawiało, że czuł się z nim coraz bardziej komfortowo, a może to alkohol robił już swoje.

Rozmawiali dłużej, Arek był między innymi ciekaw, jak to jest być gejem w Iranie, więc Sourena opowiedział mu, że Iran jest duży i zróżnicowany, więc to zależy, gdzie mieszkasz. W Teheranie nie można narzekać. Nie ma też powodów do rozpacz, nikt gejów w Iranie nie zabija, mają nawet profile na Gaydarze, nie boją się pokazywać tam swoich zdjęć. To nie jest tak, że w Iranie zakazane jest „bycie gejem” – „bycie gejem” w ogóle nie jest przedmiotem zainteresowania irańskiego państwa, zakazane są tylko czyny, stosunki seksualne między mężczyznami, ale ponieważ są uważane za ciężkie przestępstwo, to samo oskarżenie, ażeby było poważnie potraktowane, wymaga spełnienia bardzo wymagających warunków. Stosunek homoseksualny musi mieć czterech świadków płci męskiej, o nieposzlakowanej opinii. A za oskarżenie, które sąd uzna za bezpodstawne, nieudowodnione, ten, który je wysunął może zostać pociągnięty do odpowiedzialności.

– A w jakiej sytuacji, w kraju takim jak Iran, gdzie się takich rzeczy jednak nie robi na ulicy czy przy otwartym oknie, stosunek homoseksualny mógłby mieć czterech naocznych świadków płci męskiej? – śmiał się Sourena. – Chyba tylko jakiejś homoseksualnej orgii, ale wtedy wszyscy byliby podejrzani o to samo i nikt nie byłby świadkiem o nieposzlakowanej opinii. A w Polsce? Jak to jest w Polsce? To też nie jest specjalnie laicki kraj, z tego, co słyszałem. Jak z tym było u ciebie?

Dopiero wtedy, a był już w połowie drugiego piwa, do Arka dotarło, że Sourena dotąd w tej rozmowie prawie w ogóle nie pytał Arka o nic osobistego, o nic o jego życiu. Rozmowa toczyła się dobrze i bez krępujących zastojów, ale to Arek częściej pytał, a Sourena odpowiadał lub opowiadał. Dotarło też do Arka – do tej pory udawał przed sobą, że tego nie

dostrzega – że Sourena często spuszczał lub odwracał wzrok, patrzył to na kufel, to na własne dłonie, to gdzieś na bok. Arek zrozumiał, jak wielka jest między nimi asymetria zainteresowania. Stało się dla niego jasne, że fascynacja i zachwyt, jakie Arek odczuwał na widok Soureny, pożądanie, jakie Sourena w nim wzbudzał – to wszystko nie było odwzajemnione. A „nie ma potrzeby, żebyś się wkupywał” miało najpewniej znaczyć „nie ma sensu żebyś się usiłował wkupić”. Bo i tak nic z tego nie będzie.

– W Polsce... - straszliwy smutek i rozczarowanie, jakie ścisnęły mu serce, sprawiły, że pociągnął ogromny haust piwa. – Jak byłem nastolatkiem, miałem wrażenie, że jestem najzupełniej sam na świecie, że to jest przekleństwo, które mnie skazuje na samotność do śmierci. Dorastałem w małym robotniczym mieście, ten temat istniał tylko jako obelgi, jakimi chłopcy się obrzucali, kiedy chcieli jeden drugiego upokorzyć. Pamiętam, jak w liceum jeden chłopak, jakoś wyszło na jaw, w kilka dni wszyscy w szkole wiedzieli, że jest homo, jak go potem już do końca szkoły poniżali, i jak się bałem, że mogę być następny. Chciałem znaleźć jakąś książkę, jakiś film, które by mi pokazały, jak może kiedyś wyglądać moje życie, czy i jak mógłbym kiedyś spotkać mężczyznę i nie być sam, chociaż przez jakiś czas. Moja rodzina jest bardzo religijna, w Polsce jest religia w szkołach, Kościół jest wszędzie, na jakikolwiek film gejowski, oczywiście francuski, albo angielski, albo skandynawski, bo w polskich tematu w ogóle nie było, trzeba było polować w telewizji koło północy i oglądać, jak rodzice już spali, w strachu, że się obudzą i zobaczą, co oglądam. Pamiętam, jak z walącym sercem, miałem chyba osiemnaście lat, poszedłem sam, w tajemnicy przed wszystkimi, do kina na *Dziki noc*, taki francuski film, jego reżyser zmarł na AIDS wkrótce po jego ukończeniu i nie dożył dnia, w którym film dostał całą serię Cezarów, wiesz, tych francuskich Oscarów...

– Wiem, znam ten film – Sourena wtrącił nagle, gdy Arek na chwilę przerwał. – Mój były chłopak mi go kiedyś pokazał. Bardzo mi się podobał.

Nagle Arek zdał sobie sprawę, jak bardzo emocjonalnie wyrzucał z siebie te ostatnie zwierzenia, jakby siłą rozgoryczenia, albo w jakimś ataku paniki, że i tak nie ma u Soureny żadnych szans, nie ma znaczenia, jakie będzie sprawiał wrażenie, może równie dobrze zupełnie się rozkleić, skoro nagle zrobiło mu się tak smutno. Ale zrozumiał też, że od dłuższej chwili Sourena patrzy mu prosto w oczy, przysunął się nawet jeszcze bliżej – może jednak nie wszystko było jeszcze stracone?

– Napijesz się jeszcze czegoś? – Sourena zapytał, gdy Arek na chwilę się z tego wszystkiego zawiesił, bo zobaczył, że już prawie dopił swoje piwo. – Tym razem to ja stawiam, nie wyjdziemy stąd, dopóki nie postawię ci choć raz czegoś do picia.

Uśmiech Soureny był rozbrajający. Miał duże, równe, śnieżnobiałe zęby. Arek pomyślał, że chętnie by się jeszcze czegoś napił, wciąż nie był pewien, czy na dwóch piwach ma już odwagę, żeby zaryzykować na koniec tego wieczoru zaproszenie Soureny do siebie na noc, było też wielce prawdopodobne, że odrobina alkoholu więcej mogłaby pomóc znieść odrzucenie, którego się teraz już jednak spodziewał jako najbardziej prawdopodobnej konkluzji tego wieczoru.

– Bardzo chętnie posiedziałbym tu z tobą przy jeszcze jednym drinku – uśmiechnął się – jeśli się ze mną nie nudzisz, ale wolałbym coś innego niż piwo, bo po trzech piwach zaczęły biegać do ubikacji co dziesięć minut.

– Wino? Czerwone, białe?



– Czerwone.

Sourena wrócił po chwili z kieliszkiem wina, postawił go przed Arkim i usiadł ponownie do stołu.

– Ponieważ postawiłeś mi dwa piwa, ja wybrałem najlepsze wino, jakie mają. Tak się składa, że to shiraz. Nie wiem, czy wiesz, że jest też takie miasto, Shiraz, w Iranie. Ale to zbieg okoliczności, nie mają z sobą nic wspólnego.

– Dziękuję... No a ty? Nic sobie nie wzięłeś?

– Ja nie skończyłem jeszcze mojego piwa, nie chcę więcej pić.

– Dlaczego? Trzeba było mi powiedzieć, że chcesz już iść.

– Nigdzie się nie spieszę, dokończę sobie spokojnie to piwo – Sourena uśmiechał się jeszcze piękniej niż wcześniej. – Nie chcę więcej pić, bo mam nadzieję, że przyjmiesz zaproszenie do mnie na noc, i licząc na to, że przyjmiesz, chcę być w dobrej formie, żeby cię nie rozczarować w łóżku.

Tym razem nie uciekał nigdzie wzrokiem, patrzył Arkowi prosto w oczy. Arek natomiast zamarł z wrażenia i nie potrafił nic powiedzieć, tylko gapił się bez słowa na Sourenę. Jego serce natomiast waliło jakby złapał wściekлизnę.

– OK, to jest ten moment, kiedy ty powinienes coś powiedzieć – Sourena odezwał się więc znowu, wciąż się uśmiechając. – Na przykład, czy przyjmiesz to zaproszenie, czy masz ochotę na seks ze mną, czy nie. Bo za chwilę zacznę się czuć jak krety. Myślałem, że ci się podobam, a na twoim profilu na Gaydarze stało, że szukasz seksu, że masz ochotę dzisiaj...

– Przepraszam – Arek sięgnął po kieliszek wina i pociągnął dużego łyka. – Oczywiście, że przyjmuję zaproszenie, mam ochotę na seks z tobą, *there's nothing I want more than that, right now*.

– Niczego nie chcesz bardziej? – Sourena znowu się uśmiechnął. – To miłe z twojej strony. Już się bałem, że cię odstraszyłem, że się mnie boisz, nie wiem.

Arek potrząsnął głową.

– Nie boisz się mnie? – Sourena zapytał jeszcze raz, żeby się upewnić.

– Nie, byłem zaskoczony, nie spodziewałem się tego... Jak zaczęłaś mówić o tych okularach, to pomyślałem, że nic z tego, że ci się nie podobam, z tymi okularami, i w ogóle, i już się w duchu przygotowywałem, że wrócę dziś do domu sam, odrzucony, zawiedziony. I zrozpaczony. Bo byłbym zrozpaczony.

Arek się uśmiechał, serce tłukło mu się z podniecenia, ale poza tym poczuł ulgę, radość, szczęście. Najpiękniejszy mężczyzna, z jakim kiedykolwiek był na randce, jeden z najpiękniejszych, jakich kiedykolwiek spotkał, zaprosił go właśnie do siebie na noc.

– Samotność ci dzisiaj grozi tylko, jeśli to ty mnie odrzucisz. Wtedy to ja zasnę dzisiaj rozczarowany. A jestem dziś sam w domu, i bardzo chciałbym mieć towarzystwo.

Sourena nie przestawał się uśmiechać, pod stołem wyprostował nogi, żeby nimi dotknąć nóg Arka i je z nimi spleść. Arek potrząsnął głową, że nie, on go na pewno nie odrzuci.

– Ale nawet gdybym był tak głupi i cię teraz tu zostawił, to taki mężczyzna jak ty, ty nie wyszedłbyś stąd sam, wyrwanie tu kogoś innego na noc nie zajęłoby ci więcej niż pół godziny – Arek poczuł wyzwalającą moc, jaka przychodzi z odwagą wyjawienia drugiemu człowiekowi, jak bardzo nam się podoba.

– Rozumiem, że to komplement, dziękuję. Jesteś pasywem, prawda?

Arek pokiwał głową na potwierdzenie, nagle się zaczerwienił, jakby się tego zawstydził. Sourena natychmiast zauważył jego nagły dyskomfort, pod stołem otarł się pieszczotliwie nogą o jego nogę, żeby mu dodać otuchy.

– Co się stało? Nie ma się czego wstydzić. Ja jestem aktywem, to dobrze, że jesteś pasywem, to mi się właśnie podoba, tego właśnie od ciebie chcę. *I want to fuck you tonight*. Co bym zrobił, jakbyś też był aktywem?

Sourena uśmiechał się rozbrajająco, jego duże, równe zęby były śnieżnobiałe, a to „*I want to fuck you tonight*” wypowiedział jak najśłodszą pieszczotę, w jego ustach słowo *fuck* było przepiękne. Sourena był uważnym obserwatorem i widział, że Arek, młodszy od niego o kilka lat (Sourena miał 27), był niedoświadczony i nieśmiały. Sourena chciał, żeby Arek czuł się dobrze w jego towarzystwie. Moment zawstydzenia przeminął więc równie szybko, jak się pojawił. Arek wciąż nie pojmował, co taki mężczyzna jak Sourena mógł w nim widzieć, ale czuł się z nim bezpiecznie, czuł się szczęśliwy jego towarzystwem i myślał, że nadchodzącą noc Sourena spędzi z nim. Nawet jeśli nic więcej z tego nigdy nie wyjdzie, a wiedział, że nie wyjdzie, bo za półtora tygodnia miał już być w Polsce, będzie miał najwyżej dwa wolne wieczory, a za tydzień-dwa Sourena znajdzie sobie chłopaka ze swojej ligi, to znaczy równie zabójczego jak on sam. A jednak tego dnia swoje towarzystwo oferował bezinteresownie właśnie Arkowi, był czarujący, po prostu cudowny, więc Arek cieszył się tym, co ma, i cieszył się bardzo. Pił to swoje wino spokojnie, wiedząc, że Sourenie się nie spieszy i delektując się oczekiwaniem w podnieceniu na to, co się jeszcze tej nocy wydarzy.

Poszli potem na metro. Dzięki ścisłemu, jaki panował w pociągu, mogli stać blisko siebie, nawet dyskretnie się dotykać. Arek czuł zapach jego perfum i podziwiał z bliska twarz i szyję Soureny, z walącym sercem wyczekując, aż będzie wreszcie mógł własną twarz wtulić w cudowny czarny mech jego zarostu.

Sourena mieszkał na Shepherds Bush, w edwardiańskim domu należącym do jego krewnych, wujka i ciotki, których dzieci wyjechały już z Londynu na studia, jedno do Kanady, drugie do Niemiec, i udostępniali teraz jeden pokój bratankowi. Byli na tygodniowych wakacjach gdzieś w Hiszpanii i Sourena bardzo chciał skorzystać z ich nieobecności, by sobie kogoś przyprowadzić na noc. Nigdy tego nie robił, gdy byli w domu – to zawsze on chodził do kogoś, zostawał na noc u swojego chłopaka, gdy miał takiego na poważnie, lub u przygodnych kochanków. Niczego przed wujkiem i ciotką nie udawał, nie było żadnych komedii z rzekomymi dziewczynami, po prostu pod ich obecność nigdy nikogo nie przyprowadzał, a oni nigdy nie zadawali żadnych pytań o jego życie osobiste, towarzyskie i seksualne, nie pytali o noce spędzone poza domem, ani nie wspominali o niczym takim w rozmowach telefonicznych z rodzicami Soureny. Ten układ wytworzył się między nimi jakoś

samorzutnie, sam z siebie. Wujek i ciotka byli ludźmi na tyle nowoczesnymi, by Sourenę po cichu akceptować takim, jakim jest, tym bardziej, że go ogólnie bardzo podziwiali, jednocześnie jednak w takim wieku, że nie czuli się na siłach otwarcie o tym rozmawiać.

Arek pomyślał, że być może tylko temu, że Sourena miał chwilowo wolną chatę i koniecznie chciał mieć kogoś tej nocy, bo go roznosiło, zawdzięczał to swoje dzisiejsze szczęście, być może Sourena bardziej miał ochotę na *mężczyznę w ogóle*, jakiegokolwiek mężczyznę, a Arek jedynie miał fuksa akurat mu się nawinąć na Gaydarze, ale nie czuł się z tą świadomością źle, wciąż czuł się uprzywilejowany cudownym towarzystwem pięknego Persa, tym, że mimo wszystko z dostępnych mu opcji wybrał jego, a przecież jego konto na Gaydarze musiało się uginać od napływających nieprzerwanie propozycji.

Sourena zaprosił go najpierw do salonu, który był urządzonej w większości po angielsku, z kilkoma irańskimi akcentami – dywanem, trzema oprawionymi fotografiami na ścianach, książkami po persku, kilkoma bibelotami.

– Masz ochotę na trochę whisky? – zaproponował.

Arek nieśmiało pokiwał głową. Niemało już tego wieczora wypił, ale był tak podniecony, że zaczął się nagle bać, że z tego podniecenia, do kupy z seksualnym głodem, na jakim był od roku, i tylko dwa *one night stands* mu się przez całe lato przytrafiły, wytryśnie przedwcześnie, gdy tylko ten tak piękny mężczyzna zacznie go dotykać. Co prawda jedną z zalet bycia pasywnym jest to, że przedwczesny wytrysk wcale nie oznacza tak definitywnie końca zabawy, niemniej jednak bał się, że i tak byłby to obciach. Alkohol dawał szansę na pewne odprężenie.

Sourena polał trochę woodford reserve do dwu szklanek, Arkowi podał tę, w której było więcej. Ich dłonie dotknęły się, gdy Arek odbierał od niego szklankę. Stali przy komodzie z alkoholami.

– Wszystko w porządku? Jesteś zdenerwowany?

– Chyba jestem – odpowiedział Arek – ale tylko dlatego, że tak bardzo mi się podobaasz.

– Nie przestajesz mnie rozpieszczać komplementami – Sourena uśmiechnął się znowu i w ciepłym, dyskretnym świetle, jakie panowało w tym salonie, zdawał się być jeszcze piękniejszy, jeśli to w ogóle było możliwe.

Arek pociągnął ze swojej szklanki duży łyk.

– Chcesz usiąść i się tu zrelaksować – wskazał dłonią sofę i fotele – czy wolałbyś od razu pójść do sypialni?

Arkowi głos uwiązł w gardle a wzrok zamarł na szmaragdowych oczach Soureny.

– Zgaduję, że wolałbyś już do łóżka – Sourena zaśmiał się, wypił swojego bourbona i odłożył szklankę. – To lubię, zuch chłopak! Możesz wziąć szklankę i wypić u mnie w pokoju.

Arek jednak pociągnął wszystko do końca jednym szybkim haustem i oddał mu pustą. Od gardła rozplynął mu się po całym ciele ogień. Sourena odłożył szklankę tamtej pierwszej do towarzystwa, położył dłoń na Arka ramieniu i poprowadził go do przedpokoju, a tamtędy po schodach na piętro. Drzwi do pokoju Soureny czekały na nich otwarte. Sourena zamknął je za swoimi plecami, gdy obaj weszli do środka.

W tym momencie Arek najbardziej obawiał się, że usłyszy pytania o to, co i jak lubi w łóżku, i już na samą tę myśl, że może je zaraz usłyszeć, czuł się lekko sparaliżowany. Nie umiał na nie odpowiedzieć, nic ponad to, że nie miał nigdy odwagi nawet spróbować być aktywnym. Poza tym pragnął mężczyzny, wierzył, że z którymś w końcu kiedyś musi być wspaniąle, ale nie wspaniąłego, o czym by później myślał, że chciałby jeszcze raz w ten sposób, nie miał jak dotąd za sobą. Nie wiedział więc tak naprawdę, co lubi. Mógł powiedzieć właśnie to, ale bał się ośmieszyć ze swoim niedoświadczeniem. Jednak Sourena wszystko to już rozumiał bez wyjaśnień i postanowił wziąć sprawę w swoje ręce.

– Gdyby cokolwiek, co robisz, ci się nie podobało, bolało, za szybko, za mocno, albo gdybyś chciał szybciej albo mocniej, albo inaczej, to mi powiesz, OK?

Patrząc Arkowi w oczy, odczekał aż pokiwa głową na znak, że rozumiał, i że tak, powie, jak coś będzie nie tak. Wydobyć z siebie głosu Arek chwilowo nie potrafił. Sourena przysunął się więc do niego i pochylił, żeby go pocałować. Na początek tylko ustami, spokojnie i delikatnie, aż poczuł, że Arek się w końcu trochę odpręży, i wtedy zaczął go całować coraz głębiej, zapuszczając język w jego usta. Prawą dłońią ujmował od tyłu Arka głowę, lewą wpuścił pod jego sweter, żeby dotykać jego pleców. Arek w końcu odważył się objąć go ramionami. Gdy na chwilę przestali się całować, obrócił głowę tak, by przytulić się policzkiem do policzka Soureny – chciał poczuć na skórze ten jego króciutki, ale gęsty zarost, który już tam w Village tak bardzo go rajcował. Sourena pachniał też cały równie pięknie, jak wyglądał, Arek wciągnął nosem głęboko jego zapach. Odważył się unieść prawą dłoń, żeby położyć ją na karku Soureny. Kciuk wyciągnął, by nim przesunąć po krawędzi jego pięknego, niedużego ucha. Sourena przejął całą inicjatywę, i to była kolejna jego cecha, która Arka zachwycała. Po chwili podciągał już Arka sweter i podkoszulek, obnażając jego tors – te muśnięcia jego pięknych palców... Sourena zaraz sam obnażył swój tors, i był to tors zachwycający. Arek odważył się dotknąć dłońmi – obydwoma – jego piersi. Sourena miał na torsie króciutkie czarne włosy, były golone, ale zaczęły już odrastać.

– Nie lubię moich włosów na torsie, i do pracy też potrzebuję je golić, fotografowie wolą najczęściej gładkie torsy, zwłaszcza do reklamy w modzie, można wtedy światłem mocniej wyeksponować mięśnie, sześciopak na brzuchu... A ty wolałbyś mnie zarośniętego? – zapytał Arka z uśmiechem. – Czy może lepiej wygolonego niż dzisiaj?

– Podobałbyś mi się tak samo w każdej wersji – Arek odważył się odpowiedzieć, naprawdę tak myślał.

Sourena znów się uśmiechnął od ucha o ucha i zabrał się za rozpinanie rozporka w dzinsach Arka, który przejął od niego to zadanie i rozebrał się już sam do reszty. Kiedy odrzucił dzinsy i bieliznę gdzieś na bok, Sourena również stanął przed nim do naga rozebrany i Arek nie mógł uwierzyć, że mężczyzna może być tak piękny od stóp do głów.

– Chcesz, żebym zgasił światło, czy możemy zostawić?

Arek potrząsnął tylko głową. Choć wstydził się trochę niedoskonałości własnego mizernego ciała w obliczu muskularnego cudu, jaki się przed nim zmaterializował, i chętnie schowałby się trochę w ciemności, to nie na tyle, by przemogło to pragnienie podziwiania Soureny w całej jego okazałości, tym bardziej, że światło w jego sypialni było dyskretne i ciepłe.

Chwilami nie do końca nadążał za tym, co się potem działo, oszołomiony tym, co z nim robił Sourena. Ani się zorientował, jak obaj leżeli już w łóżku, Sourena ułożył go na plecach, rozłożył na boki i podciągnął trochę jego nogi, położył się między nimi i wszedł w Arka – pomimo iż jego twardy członek był może przeciętnej długości, za to zdecydowanie ponadprzeciętnie gruby – miękko i bezboleśnie, niczym w masło, z pomocą żelu i wilgotnej prezerwatywy, ale przede wszystkim z pewną siebie zręcznością mężczyzny, który robił to setki razy, z wieloma pasywami. Przyjemność, jaką Arkowi sprawiał, bulwersowała całe jego wyczekujące, nieznające jeszcze takich wrażeń ciało. Czy to sama uroda Soureny to sprawiała, czy też to, co i jak robił, że robił to jakoś inaczej niż tych niewielu niewydarzonych kochanków, z którymi miał dotąd w życiu te nieliczne *one night stands*? Uroda Soureny czyniła każdy jego dotyk nieskończoną, rozgrzewającą przyjemnością, ale jeśli tylko tak piękny mężczyzna mógł sprawić, że było mu aż tak dobrze, to jakie by to Arkowi dawało szanse na resztę życia? Tacy mężczyźni byli z reguły poza jego zasięgiem, a w perspektywy na to, że ktoś z tej ligi mógłby kiedyś Arka wziąć sobie na chłopaka na dłużej, niespecjalnie wierzył. To by znaczyło, że rozkosz w jego życiu będzie na zawsze rzadkim wyjątkiem, przypadkiem raczej niż jakimś większym rozdziałem w życiu, które – owo życie – będzie głównie pasmem niespełnienia, frustracji i sporadycznych, rozczarowujących rozładowań napięcia. Ale nie, to nie była cała prawda, Sourena sprawiał mu też tyle rozkoszy tym, co i jak robił. Pieścił go inaczej niż jakikolwiek inny mężczyzna wcześniej, czule i zdecydowanie, zapuszczając dłonie na zwiady po całym jego ciele. Penetrował go inaczej niż jakikolwiek mężczyzna wcześniej. Zaczął ostrożnie, falując powoli i cierpliwie, aż nabrał pewności, że Arka anus przyjął go już na tyle gościnnie, że jest gotów na odebranie znacznie mocniejszych, naprawdę energicznych pchnięć, z których każde było tak cudowne. Wtedy przestał go całować i uniósł tors, prostując ramiona, by posuwać go znacznie głębiej i ostrzej. Chwilami zmieniał tempo i rytm, zwalniał, by przyspieszyć od nowa, a Arek podziwiał to muskularne ciało, które go brało, poruszając się nad nim i w nim tak sprawnie i pięknie. Sourena znaczy „wojownik” – pomyślał – obietnica została dotrzymana. Arek objął go mocno nogami, krzyżując stopy na jego pośladkach, jakby się bał, żeby Sourena nie uciekł mu spomiędzy nóg, choć Sourena nie miał najmniejszego zamiaru szybko się stamtąd zabierać. Arek nie mógł uwierzyć, w rozkosz, której uderzenia rozplływały się od prostaty po całym jego ciele z każdym czarodziejskim pchnięciem wykonywanym przez Sourenę. Nie mógł uwierzyć, że mężczyzna przez wejście w innego mężczyznę, jak Sourena wszedł w niego, może być sprawcą czegoś tak niezwykłego. Arek pierwszy eksplodował orgazmem – ku własnemu zaskoczeniu, nigdy wcześniej nie doszedł w taki sposób, nie dotykając sobie członka, bo dłonie miał zajęte trzymaniem Soureny w biodrach.

– *Don't stop* – wyszeptał szybko, widząc, że Sourena potrzebuje jeszcze trochę czasu. – *Fuck me as long as you want...*

Sourena opadł torsem na Arka, przytulił się do niego, głowę do jego głowy, twarz do jego policzka i szyi, zalewając jego nozdrza pięknym zapachem swoich włosów. Arek ramionami objął jego tors, wciąż oszołomiony taką fizyczną bliskością, spleceniem się tak bliskim z ciałem tego pięknego mężczyzny. Sourena posuwał go tak do niego przytulony przez kolejną minutę, dwie, trzy, pięć, energicznymi, głębokimi ruchami, aż znieruchomiał w orgazmie, wydając z siebie krótki jęk, Arkowi prosto do ucha. Ten cudowny jęk, w połączeniu ze skurczami prącia Soureny, które poczuł na ścianach swojego odbytu, sprawiły, że dotarło do niego magiczne szczęście, wrażenie wyjątkowości, rzadkiego przywileju, wynikające ze świadomości, że tak piękny mężczyzna odnalazł rozkosz w jego ciele, w nim, w Arku,

najwykolejszym, cherlawym Arku, okularniku z Będzina. I po raz pierwszy w życiu Arek pomyślał o jakimś mężczyźnie, że chciałby z nim kiedyś kochać się bez prezerwatywy – pomyślał, że z nim by się w końcu odważył, za samą rozkosz świadomości, że sperma Sourena zostałaby wewnątrz jego ciała, zamiast zatrzymać się na lateksie prezerwatywy, żeby skończyć razem z nią w koszu lub muszli klozetowej. Pomyślał, że zatrzymać w sobie spermę kogoś tak pięknego byłoby prawie tak, jakby trochę jego piękna, jakaś jego esencja, skapnęło na Arka, zostało w nim, jako tym, który to nasienie w siebie przyjął.

Sourena uniósł się znad Arka, wyszedł z niego, zdjął prezerwatywę i rzucił ją na podłogę obok łóżka, po czym położył się na boku tuż obok Arka. Oddychał głęboko, jego serce też biło mocno. Sięgnął po ręcznik, który wisiał na ramie łóżka niedaleko od ich głów, przygotowany tam, jeszcze zanim Sourena wyszedł na spotkanie z Arkiem – nie miał zamiaru wrócić dzisiaj do łóżka sam. Wylał sobie brzuch ze spermy Arka, którą się wymazał, gdy się tak mocno pod koniec stosunku do niego przytulił. Następnie zabrał się za wycieranie brzucha Arkowi, ale Arek poczuł się zmieszany, że tak piękny sprawca jego dopiero co zaznanej rozkoszy miałby jeszcze czyścić go ze śmierdzących wydzielin Arka własnego ciała. Natychmiast odebrał mu ten ręcznik i sam wytarł sobie brzuch. Sourena jego sperma wcale nie brzydziła, przyglądał się Arkowi z uśmiechem zadowolenia, bo spisał się tak dobrze, że Arek wytrysnął samoistnie, nie dotykając się tam ani na moment.

– Mogę wziąć prysznic? – Arek zapytał po chwili nieśmiało.

– Oczywiście, że możesz, łazienka jest tuż obok, przedpokój i drzwi po prawej.

Arek dźwignął swój tułów, żeby usiąść, ale Sourena powstrzymał go nagle przed wstaniem z łóżka, obejmując go ramieniem w pasie.

– A jesteś zmęczony? Bo miałem nadzieję – dodał z rozbajającym uśmiechem – że skoro ci się tak podobało, a wnioskuje po twoim wytrysku, to może w nagrodę pozwolisz mi jeszcze raz, zanim pójdziemy spać.

Arkowi serce znowu zabiło mocniej i położył się z powrotem na plecach, głowę zaś wtulił w miękką poduszkę, wpatrując się w Sourenę, jakby zobaczył jednorożca.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – Sourena nie przestawał się uśmiechać. – *I would like to fuck you again.*

*Fuck* w jego ustach było najpiękniejszym słowem świata, *I would like to fuck you* – najpiękniejszą propozycją, ofertą najpiękniejszego daru. To, że chciał jeszcze, że mógł Arka tak pożądać, że jeden raz nie było mu dość – to był już jakiś skandaliczny nadmiar szczęścia.

– Nikt cię nigdy nie zerznął tak dwa razy z rzędu? – Sourena, wyciągając się na boku, przyłgnął do Arka, błędząc dłonią po jego torsie.

– Nie, prawdę mówiąc, nigdy – Arek myślał, że się zaraz zaczerwieni znowu ze wstydu, bo to kolejny dowód jego mizernego doświadczenia, ale nagle zrozumiał, że już się przy Sourenie niczego nie wstydzi, że czuje się przy nim i z nim bezpieczny od osądu.

– Zawsze kiedyś musi być ten pierwszy raz. Ja mam bardzo dużo energii, aż za dużo, jestem wiecznie niewyżyty. A jak to jest moja pierwsza noc z kimś, to już w ogóle. Potrzebuję tylko trochę twojej pomocy, żeby mi się szybciej zrobił znowu twardy.

To ostatnie zdanie wyszeptał Arkowi prosto do ucha, jednocześnie ujmując dłonią jego dłoń i prowadząc ją ku swojemu przyrodzeniu, żeby palce Arka zaczęły pieścić jego członka, aż się ponownie przebudzi. Sourena zaczął go znowu całować i całowali się tak w milczeniu. Arek nie wiedział nawet, jak długo, bo czuł się tak szczęśliwy, że tracił poczucie czasu.

– Mów mi do ucha: *I want you to fuck me* – wyszeptał nagle Sourena, gdy jego członek już ponownie wypełniał się żywiołem.

Arek przysunął więc usta do jego pięknego małego ucha i wziął głęboki oddech, żeby zebrać się na odwagę i to powiedzieć.

– *I want you to fuck me...* - wyszeptał bardzo cicho, z dudniącym sercem, i zdał sobie sprawę, że to jest prawda, że tego właśnie pragnie bardziej niż czegokolwiek, żeby Sourena go zerznął jeszcze raz, i poczuł się szczęśliwy jak nigdy, że wreszcie coś takiego komuś mówi, bo nigdy nikomu nie miał odwagi czegoś podobnego powiedzieć. Poczul wyzwalającą moc tej deklaracji, wyznania i prośby w jednym, i zaczął mówić nieco głośniej, pewniej. - *Yes, I want you to fuck me again, I so want you to fuck me again* – czuł, że się trochę czerwieni, jednak ze szczęścia uśmiechał się tak szeroko, że nie mógł tego uśmiechu opanować, ale tak naprawdę nie chciał go opanować, a powiedziawszy to jeszcze kilka razy poczuł, że przestał się czerwienić. - *I can't wait for you to fuck me again* – powiedział jeszcze.

– OK, a więc dosyć tego czekania.

Sourena, uśmiechając się, uniósł się na łokciu, sięgnął po prezerwatywę, sprawnym ruchem ją sobie założył, uniósł się nad Arkiem i po chwili był już znowu w nim. Tym razem nie pozwolił mu się objąć nogami wokół bioder, tylko podciągnął jego uda, oparł o nie swój tors, a jego łydki zarzucił sobie przez barki za głowę. Kiedy unosił się nad nim w tej pozycji, wydawał się Arkowi mężczyzną jeszcze silniejszym, jeszcze bardziej podniecającym, jeszcze wspanialszym niż do tej pory. Wojownikiem. Całował go tylko przez chwilę, na dobry początek – w tej pozycji było to mniej komfortowe. Ułożył się następnie wygodniej, tors wspierając na udach Arka i na własnych wyprostowanych ramionach i wziął się za Arka ponownie. Pchnięcia Soureny serwowały mu tyle przyjemności, że Arek od razu wiedział, że tym razem ani chybi też dojdzie w ten sam odkryty dopiero co sposób, przez same uderzenia Soureny członka w jego prostatę tam od środka.

Sourena na dłuższy czas zamknął oczy i Arek zrozumiał już wtedy ponad wszelką wątpliwość, że namiętność tego pięknego mężczyzny jest gmatwaniną uczuć, których on jest tylko przygodnym odbiorcą, ocierającym się zaledwie o sprawcę swej rozkoszy. Sourena kogoś pożądał, tęsknił za nim, ta tęsknota mieszała się z... gniewem? – być może na samego siebie, dlatego wcielała się w tak szalony seksualny zapał. Ta świadomość nie była w stanie pomniejszyć obłędnej przyjemności, którą dzięki niemu Arek odczuwał, był za nią wdzięczny Sourenie, i losowi – czy też Gaydarowi – że ich drogi się dzisiaj skrzyżowały, ale zdawał już sobie sprawę, że będąc w tym łóżku raczej przez przypadek, prawdopodobnie po raz ostatni ma Sourenę tak nad sobą i w głębi swego ciała.

Sourena czuł już, że obaj są coraz bliżej, otworzył więc oczy, żeby obserwować Arka reakcje. Choć myślał o kimś innym, myśl o przyjemności Arka go nie opuszczała, odczuwał sprawienie mu rozkoszy jako swój obowiązek, jako zadośćuczynienie za to, że posuwa go z tęsknoty za kimś innym. Kiedy Arek to zrozumiał – że tak piękny mężczyzna jest już o krok od drugiego orgazmu w jego wnętrzu, i że się od tego powstrzymuje, żeby jednak jego, Arka

nie zawieść, żeby mu zrobić równie dobrze jak za pierwszym razem – rozkosz uderzyła jak bomba atomowa. Spazm szczytowania szarpnął jego ciałem i wykrzywił twarz, na torsie poczuł kilka, rzadszych niż za pierwszym razem, kropel własnej spermy. Sourena dopiero wtedy, na widok tych dowodów, że nie zawiódł, pozwolił samemu sobie dojść i opadł głową na poduszkę.

– Mogę pójść z tobą pod prysznic? – Sourena zapytał, gdy już powycierali się z wydzielin i zwinął obydwie zużyte prezerwatywy w papierową chusteczkę. – Pod warunkiem oczywiście, że, no wiesz, nie jest to dla ciebie zbyt... intymne? – uśmiechnął się.

– Właśnie dwa razy byłeś w moim tyłku – Arek zażartował w odpowiedzi. – Mam wrażenie, że najdalsze progi intymności mamy już za sobą.

W istocie ucieszyło go bardzo, żeby teraz razem poszli pod prysznic. Wiedząc, że nie ma tego cudownego mężczyzny w swoim życiu na długo, chciał każdą dostępną chwilę spędzić w jego pięknej obecności, z widokiem jego ciemnych oczu, z widokiem tego uśmiechu, z widokiem tego pięknego, silnego ciała, które dopiero co takiego czarodziejstwa dopuściło się na jego ciele.

Kabina prysznicowa była obszerna, spokojnie się w niej we dwóch mieścili, wodę można było ustawić tak, by spływała z góry szerokim strumieniem, pieszcząc ich obu. Sourena stanął za nim i zaproponował Arkowi, że umyje mu włosy, na co Arek natychmiast się zgodził, zyskując w ten sposób jeszcze tę jedną pieśczętą pięknych dłoni swojego przelotnego księcia z bajki.

Długo potem pamiętał dotyk tych palców w swoich włosach.

Pomyślał o postanowieniu, jakie powziął rok wcześniej. Zaczęło się od pewnego Marcina, którego poznał kiedyś w Katowicach, jeszcze przez ogłoszenia towarzyskie w jakimś gejowskim magazynie, może to był „Adam” albo „Nowy Men”, bo zupełnie nie wiedział, jak poznać jakiegoś homoseksualnego chłopaka. Arek był Marcinem zachwycony, rozbrajała go jego przebojowość i pewność siebie, utlenione i postawione do góry włosy, podobała mu się jego szczupłość, a do tego wszystkiego lubili obaj bardzo podobne filmy. Umówili się więc potem dwa razy do kina, ale Arek był jak sparaliżowany, gdy tylko chciał Marcinowi dać do zrozumienia, jak bardzo go lubi, jak bardzo Marcin mu się podoba, i że chciałby z nim – właśnie tego. Potem kontakt zaczął się urywać, raz i drugi Marcin odwołał wspólny wypad do kina, bo coś mu nagłego wypadło, kilka razy nie odebrał telefonu, raz odebrała jego matka, bo zostawił komórkę w kuchni, jak gdzieś wyszedł, powiedziała, że mu przekaże. Po milczeniu, jakie potem zapadło, Arek wywnioskował, że Marcin nie jest nim zainteresowany i usiłuje go w ten sposób – tą swoją nieuchwytnością – splawić. Arek przepłakał po tym kilka nocy, no, pewnie jednak kilkanaście, ale postanowił, że nie ma innego wyjścia, musi się pozbierać. Marcin był ze trzy lata starszy. Niedługo później wyjechał na długo do Norwegii, jakaś znajoma załatwiła mu pracę chłopaka od wszystkiego w małej galerii sztuki chyba w Bergen. Dopiero dużo później Marcin odgrzebał gdzieś jego numer telefonu, może wciąż miał go na karcie SIM, i przetrwał zmiany telefonów. I zadzwonił do Arka, z Bergen. I w tej rozmowie na tak wielką odległość Arek zrozumiał, że Marcin nigdy nie zaskoczył, że, jak bardzo i w jaki sposób Arek go lubił. A tamtego dnia, kiedy telefon odebrała jego matka, ona mu nigdy nie powiedziała, że dzwonił. Nigdy mu nie mówiła, że dzwonił do niego jakiś mężczyzna, bo wiedziała już, że jej syn jest homo, i nigdy się z tym nie pogodziła, ubzduriała



sobie, że jej misją jest zrobić coś w tej sprawie, odcinać go od tych zboczeńców, jeśli tylko pojawi się taka możliwość.

Arek i Marcin nigdy więcej nie widzieli się w realu, Arek dawno się już był z niego „wyleczył”, ale po tej rozmowie ogarnęło go przerażenie, że może to on sam ostatecznie podminowuje swoje szanse z mężczyznami, może ze strachu przed wyznaniem, przed odrzuceniem, przed ośmieszeniem, ukrywa swoje uczucia za jakimś murem niczym z kamienia i czyni je nie do rozpoznania dla nikogo wokół. Pomyślał wtedy, że musi się nauczyć mówić to ludziom wprost, jeśli mu na kimś zależy, jeśli ktoś mu się podoba, jeśli kogoś lubi, bo grozi mu, że jego najsilniejsze uczucia przejdą niezauważone przez kogoś, kto może zareagowałby na nie przychylnie, gdyby tylko o nich wiedział. Wciąż bał się swoich uczuć wyrażania, bał się odrzucenia – ale nie tak bardzo, jak się bał, że to on sam zniszczy swoje szanse na mężczyznę swojego życia czy choćby na ekscytującą przygodę, bo jego kamienna twarz nie daje nikomu po sobie poznać, że czuje do niego miętkę.

Dlatego kiedy Sourena umył mu włosy, powiedział:

– To jest najwspanialsza noc w moim dotychczasowym życiu.

I odwrócił się, żeby zobaczyć, czy nie przeszarżował.

Ale nie, jednak nie przeszarżował. Sourena się uśmiechnął, zaskoczonym, ale szczerym, dobrym uśmiechem.

– Dziękuję, zabijesz mnie dzisiaj tymi wszystkimi miłymi słowami.

– Taki mężczyzna jak ty musi być przyzwyczajony do komplementów i miłych słów.

Sourena zrozumiał, że to też jest komplement – „taki mężczyzna jak ty” – dlatego wciąż się uśmiechał, ale po chwili na parę sekund spuścił wzrok.

– Może i jestem przyzwyczajony do komplementów – odpowiedział, gdy podniósł z powrotem wzrok i spojrzał Arkowi prosto w oczy – ale nie wszystkie są tak szczere i bezinteresowne jak twoje, cały wieczór dzisiaj. Faceci mówią mi często, że jestem przystojny, że jestem *hot* – bo chcą ze mną do łóżka. Kiedy im się udaje i pójdę z nimi do łóżka, ponieważ staram się w łóżku być dobry, to niektórzy wciąż mi prawią komplementy – żeby pójść ze mną do łóżka jeszcze raz, więcej razy. Do tego jestem przyzwyczajony.

– A myślisz, że ja nie chciałbym jeszcze kiedyś pójść z tobą do łóżka?

– Może byś chciał – a co, chciałbyś? – i znowu ten rozbijający uśmiech.

– Oczywiście, że bym chciał, tylko zaraz wracam do Polski.

– OK, wiem, rozumiem, że chciałbyś, ale różnica polega na tym – że ty nie mówisz mi tego cynicznie, dla ciebie to nie jest gra, w której seks ze mną jest nagrodą, przedmiotem rywalizacji z jakimiś innymi kolesiami. Ty po prostu chcesz, żebym to wiedział. Żebym wiedział, że tak właśnie o mnie myślisz, i tylko dlatego. Może cię to zdziwi, ale to nie jest coś, czego doświadczam, wiesz, na co dzień. Dlatego ja też dziękuję za wszystko dzisiaj.

Sourena zaśmiał się nagle jakoś czarodziejsko przepięknie i złapał Arka dłońmi za pośladki. Pośród szumu opływającej ich wody Arek poczuł nagle dwa palce Soureny pieszczące jego anus.

– I nie mówię tego wszystkiego, żeby się wykręcić od seksu z tobą jeszcze raz. Bo mam nadzieję, że od tego właśnie zaczniemy jutro dzień, jak się obudzimy. Chętnie wejdę tam – wcisnął te palce trochę do środka – jeszcze raz jutro przed śniadaniem. Chyba że jednak nie chcesz! Bo na przykład posuwałem cię za ostro i cię teraz boli – zaśmiał się.

Arek potrząsnął przecząco głową.

– Nie? Nie chcesz? – Sourena przekomarzał się z uśmiechem.

– Nie, nie boli, nic nie było za ostro, było wspaniale, chcę.

Tak naprawdę trochę go bolało, bo Sourena miał grubego, ale ten tępy ból był jakby materialnym dowodem przeżytej przyjemności i Arek z całą pewnością chciał więcej. Przez chwilę stali w milczeniu, patrząc sobie w oczy. Dwaj młodzi mężczyźni, kilka lat różnicy, ale o tak zupełnie różnych, nieprzystających doświadczeniach, jakby dzieliły ich stulecia albo kontynenty. Strużki ciepłej wody plątały się po ich ciałach. Arek nagle stracił panowanie nad sobą i prawie już wykonał ruch w przód, żeby się do Soureny przytulić, ale wtedy właśnie odzyskał całe to panowanie i zatrzymał się złknięty, że odpierdala jakąś madame de Renal. Sourena to jednak zobaczył, więc przyciągnął go do siebie i przytulił mocnym uściskiem.

– *You're a sweet guy* – powiedział Arkowi prosto do ucha. – *I will fuck you one more time in the morning, I promise.*

Arek przez chwilę wahał się czy wolałby zostać tak z nim w tym uścisku do śmierci, czy żeby go Sourena jednak zerznął jeszcze raz o poranku, ale Sourena po chwili nagle odsunął go od siebie, choć co prawda po to, żeby znowu spojrzeć mu prosto w oczy.

– Rano, wypoczęty, będę jeszcze lepszy, *I will fuck your brains out*, ale chodźmy już spać, żebyśmy się w tym celu zregenerowali.

*I will fuck you one more time in the morning – I will fuck your brains out.* Przez następne dwa lata Arek tę obietnicę, tak ciepłym i pieścizotliwym głosem wypowiedzianą, słyszał w myślach wiele razy, jako żywo, kiedy odtwarzał tę noc raz po raz w pamięci, zwłaszcza w te samotne noce, gdy długo nie mógł zasnąć. Słyszał je tak wiele razy, bo Sourena tej obietnicy tak wspaniale dotrzymał.

Obudził Arka, całując go długo w szyję – jego ciało zareagowało wcześniej niż świadomość, bo gdy otworzył oczy, czuł, że ma wzwód, twardy jak gałąź drzewa. Sourena był już dobrze rozbudzony, nie potrzebował nawet żadnej rozgrzewki, dlatego gdy tylko dostrzegł, że Arek już otworzył oczy, rzucił mu się ustami łapczywie do ust.

– Chcesz, żebym cię wziął od tyłu, czy od przodu? – zapytał.

– Od przodu...

Arek nie chciał go tracić z oczu, chciał podziwiać to przepiękne, silne ciało, jak się nad nim uwija. Sourena uśmiechnął się, jakby zrozumiał ten sens życzenia, ukryte w nim pochlebstwo, wyglądał, jakby to właśnie – zachwyt i uwielbienie w oczach Arka – podniecało go najbardziej. Sięgnął szybko ponad głowę Arka po prezerwatywę i żel, po chwili był już między jego nogami i brał go, oszołomionego, dłużej jeszcze, mocniej i wspanialej niż w nocy, jego dłonie jeszcze troskliwsze i jeszcze pewniejsze siebie.

Po wszystkim, Sourena pierwszy wyszedł spod prysznic i z łazienki, żeby szybko zrobić śniadanie. Kiedy Arek znalazł go w kuchni, na stole czekały już dwa talerze, na każdym po dwa tosty z dobrego chleba, prawdziwego, nie tego angielskiego supermarketowego syfu z waty, na każdym toście *poached egg* przykrywało gruby plaster łososa (coś tam rozmawiali minionego wieczoru o jedzeniu i Sourena wiedział, że Arek nie był wegetarianinem). W słoiczku pośrodku stołu czekał *sauce hollandaise*, na talerzyku przekrojona cytryna, jeszcze sól, pieprz i siekany koperek.

– Zdążyłeś to wszystko zrobić, jak ja byłem w łazience? – Arek był pod wrażeniem. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś się aż tak zamachnął, żeby mu zrobić śniadanie, matka, jak jeszcze chodził do liceum, na długo przed tym, jak go przyłapali z ojcem na pedale, od tamtego przełomu nic się już podobnego nie działo.

– Mamy takie urządzenie – pokazał mu coś na kształt głębokiej patelni, ale wypełnionej wodą, a na powierzchni były cztery głębokie metalowe oczka – akurat na cztery jajka, więc to nie był jakiś wyczyn. Reszta to naprawdę dwie minuty. Ale za to jakie pożywne. Po takiej nocy i poranku w takim znoju człowiek jest głodny – uśmiechał się i był z tym uśmiechem najpiękniejszym mężczyzną, z jakim się Arek kiedykolwiek obudził, z jakim jadł śniadanie.

– Ty wykonywałaś większość... pracy – Arek nie mógł powstrzymać uśmiechu na pół twarzy – ja, że tak powiem, tylko oddawałem się biernie do twojej dyspozycji, więc z wdzięczności za twój trud w łóżku, chętnie odstąpię ci jedno jajko.

Sourena wskazał mu krzesło, żeby usiadł i odwrócił się w stronę kuchenki, na której bulgotała i syczała już *mocha*. Wkrótce postawił na stole dwie filiżanki mocnej czarnej kawy i usiadł naprzeciwko Arka.

– Chcesz mleka? Wolisz herbatę? Mogę ci zaparzyć herbatę.

– Wolę kawę, bez mleka.

Sourena podsunął mu cukier.

– Zjedz obydwie – Sourena wrócił do tematu jajek – no, chyba, że nie możesz. Ale idziesz na dziesięć godzin do pracy, więc porządne śniadanie ci nie zaszkodzi.

Kiedy już zaczął jeść – a było to najlepsze śniadanie, jakie jadł od... nie pamiętał nawet kiedy – Arek poczuł, jak bardzo jednak był głodny i wsunął wszystko bez mrugnięcia okiem. Być może samo przyjmowanie takiej rozkoszy, jaką Sourena mu zafundował, jest większym wysiłkiem niż się wydaje, a wydaje się mniejszym dlatego, że tyle tej rozkoszy sprawia.

Śniadanie minęło zbyt szybko i wkrótce byli już w przedpokoju, Arek wpatrzony z zachwytem w ciemne oczy Soureny – czy go jeszcze kiedyś zobaczy? – co zrobić, żeby go jeszcze zobaczyć, żeby zamknięcie drzwi za kilka minut nie było końcem tej znajomości? Aż nie zauważył, jak długo stał tak naprzeciw niego, w milczeniu – serce mu znowu waliło jak wściekle, chciał Sourenę pocałować na pożegnanie, ale czekał jak sparaliżowany, sam się na to zdobyć nie potrafił.

– Po tym wszystkim – powiedział po nie wiadomo jak długiej chwili Sourena – ten jeden raz ty mógłbyś uczynić pierwszy krok.

– W sensie? – Arek zmieszał się straszliwie i zaczerwienił.

– No, jak chcesz się pocałować na pożegnanie, to mnie pocałuj, na miłość boską, ten jeden raz ty zrób pierwszy krok, nie czekaj na mnie – śmiał się, to była bardzo serdeczna, żartobliwa reprimenda. – No chyba, że nie chcesz – wzruszył ramionami – ale będzie mi smutno.

Arek wtedy zebrał nagle w sobie całą swoją odwagę i wyrwał się o krok naprzód, uniósł na palcach, ku ustom Soureny. Kiedy te odpowiedziały, złapały mocno jego wargi, a prawa dłoń Soureny przytrzymała jego głowę, żeby się nie wycofał zbyt szybko, Arek przylgnął cały do Soureny, objął go ramionami i całował go łapczywie, żarłocznie, przez dobrych kilka minut. Najchętniej wróciłby z nim do łóżka, ale wiedział, że spóźniłby się do pracy. Potem nagle zebrał się w sobie, odsunął się na pół kroku w tył i powiedział, że musi już naprawdę iść. Sourena się uśmiechał – na dowód, że jemu też się ta miniona noc podobała, że on też się dobrze bawił, i że cieszyło go to, ile Arkowi sprawił radości.

Ale trzeba już było iść.

– Dziękuję za wszystko.

– Ja też, wiesz, nie mogę narzekać na brak przyjemności – ten uśmiech, znowu.

Klamka, chłodne, szare powietrze na zewnątrz, klamka znowu, okrutny dźwięk zamykanych drzwi.

Tak bardzo chciał, żeby to nie był koniec, żeby mógł się z Soureną spotkać choć jeden jeszcze raz. Nie myślał nawet o tym, że mogliby być parą, wiedział, że to zbyt głupie marzenie, nie ta sama liga, ale wiele by dał za kolejną taką noc, choć jedną. Idąc szybkim krokiem na metro, trzymał już w dłoni telefon, żeby wystukać Sourenie esemesa, że dziękuje za wspaniałą noc i śniadanie, ale nagle pomyślał, że nie, że tyle to przecież już mu powiedział, że lepiej by mu napisał dłuższą wiadomość na Gaydarze, jak już będzie przy laptopie, żeby Sourena przynajmniej naprawdę rozumiał, jak ważne to było dla niego wydarzenie, jak ważne spotkanie. Bał się, że się wygłupi, ale też myślał, że raz kozie śmierć, jak się wygłupi, to go więcej i tak nie zobaczy, więc co za różnica, nic się nie stanie, a rozrywany przez innych mężczyzn Sourena nie będzie miał czasu zbyt długo pamiętać o tym, jak się tam jakiś jednonocny szczyl z Polski wydurnił.

Kiedy dotarł do swojego pubu, było już wpół do dwunastej, poszedł więc tylko na górę, przebrał się, bo na sobie wszystko miał wczorajsze i czuł się, jakby z zapachu tych ciuchów dało się jak z otwartej księgi wyczytać homoseksualne orgazmy minionej nocy. Ktokolwiek by to wyczytał, nie będzie mógł wiedzieć, jak bardzo wart był tego jego współnik w niecnocie. A czuł, że tylko gdyby mógł każdemu udowodnić, z jak wspaniałym był właśnie mężczyzną, przestałby się przed całym światem wstydzić, że to z mężczyzną właśnie był i zawsze pragnął być.

Przez cały dzień za barem, przez cały dzień przemykania się pomiędzy stolikami, przez cały dzień służbowego-się-uśmiechania do klientów, „patronów”, jak oni tu czasem mówili, układał, rozwijał, pieścił w myślach, i układał wciąż i wciąż od nowa, wiadomość, którą zamierzał wieczorem, gdy zatrzasną się karczemne wrota, napisać do Soureny.

Kiedy dzień się skończył, a minął dziwnie szybko i sprawnie, jakby obok niego, Arek zasiadł do stolika pod oknem swojego pokoiku, i odpalił laptopa. Gdy tylko zalogował się na Gaydara, wiadomość wysypała mu się z palców na klawiaturę i ekran.

Mam nadzieję, że się teraz nie wygłupię i nie ośmieszę, ale wolę się ośmieszyć, nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie dał ci wyraźnie do zrozumienia, jak wspaniałym doświadczeniem było dla mnie to nasze spotkanie. To była najcudowniejsza noc w moim życiu, najwspanialszy seks w moim życiu, a ty jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek dotykałem, jakiego miałem w sobie. Nawet jeżeli miałbym cię nigdy więcej nie zobaczyć, musiałem ci to powiedzieć, nie wybaczyłbym sobie, gdybyś tego nie wiedział.

Wiem, zdaję sobie sprawę, że dla ciebie to nie było to samo. Ja miałem niewielu mężczyzn, miałem rozpaczliwie nędzne życie seksualne, tak nędzne, że z rozpacz i samotności chciałem czasem umrzeć tam w tej mojej dziurze w Polsce. Ty jesteś niesłychanie pięknym mężczyzną – jestem pewien, że kiedy tylko masz ochotę, bez problemu możesz z kimś pójść do łóżka. Taki zwykły chudy chłopak gdzieś z Europy Wschodniej, pewnie nie zostawię nawet ułamka wrażenia, jakie ty pozostawiasz we mnie. Ale wciąż chcę, żebyś to wiedział, nieważne, co z tą wiedzą zrobisz, bo nikt nigdy nie sprawił, że czułem się tak dobrze ze wszystkimi pragnieniami i przyjemnościami mojego ciała, nikt nigdy nie był tak przez całą noc zainteresowany tym, co mi sprawia przyjemność i jak mi sprawić przyjemność, ze śniadaniem włącznie. I chyba do końca życia będę marzył, żeby sam fakt, że z otwartymi ramionami pozwalałem ci robić ze mną wszystko, co chciałeś, był wystarczającą odpowiedzią, sprawiał ci na tyle przyjemności, żebym nie pozostał do końca świata twoim dłużnikiem.

Wiem, zdaję sobie sprawę, zrozumiałem to w pewnym momencie, że przynajmniej przez jakiś czas tej naszej wspólnej nocy myślałeś tak naprawdę o kimś innym. Tęskniłeś za kimś innym, pragnąłeś kogoś innego, kochasz kogoś innego, kogoś nie możesz zapomnieć – nie wiem, o co dokładnie chodzi. Ale jedno wiem, że mimo to przez całą noc troszczyłeś się o to, żebym się czuł jak w jakimś pierdolonym raju [„*in some fucking Paradise*” napisał, licząc na to, że zadziała to również jako podniecająco śliska gra słów] – że nie chciałeś, żebym się domyślił czegośkolwiek z tego, co się tam dzieje w twoich myślach i sercu, żeby mnie tym nie skrzywdzić.

To było coś wspaniałego, ty byłeś wspaniały. Jesteś wspaniały. Nie wiem, co ci zrobił ten facet, którego rzuciłeś, jeśli dobrze zgaduję, co się stało – jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że ktoś przy zdrowych zmysłach mógłby rzucić takiego mężczyznę, jak ty!

*Thank you, hugs and kisses, my beautiful Persian prince xxx*

Nie brzmi to chwilami zbyt sentymentalnie? – zapytał nagle sam siebie. – No i chuj, niech brzmi. Wykasował tylko to „*my beautiful Persian prince*”, bo się przestraszył, że zajeżdża orientalizmem. Przycisnął „wyślij”. Czuł, że się już w ogóle przed Soureną niczego nie wstydy, że się niczego nie boi, nawet wywalenia na wierzch wszystkich uczuć, które się w nim tak od wczoraj rozhulały.

A kiedy położył się już spać i gapił się w sufit, a uśmiech nawet w ciemności nocy nie chciał mu się odkleić od twarzy, postanowił nagle, że jutro złapie Chrisa, menedżera, i go

zapyta, czy nie potrzebowałby go o tydzień czy dwa dłużej, niż było wcześniej umówione, a wtedy szybko zmieni sobie datę lotu powrotnego. Pewnie trzeba będzie coś dopłacić, ale na pewno nie więcej niż przez tydzień czy dwa zarobi, a nawet jeśli, to trudno. Jeśli będzie w Londynie choć trochę dłużej, to może uda mu się spotkać z Soureną ten jeden jeszcze raz, kto wie, może nawet dwa. Dla czegoś takiego warto nawet przepłacić za samolot. A że się spóźni o tydzień na nowy semestr na uniwerku – nikt tam od tego nie umrze, jakoś wszystko w dziekanacie załatwi, z wykładowcami nadrobi.

– Jezu! Ty się mnie pytasz, czy możesz zostać tydzień, albo dwa dłużej?! – to Chris, nazajutrz.  
– Życie mi ratujesz! Jestem *short of staff*, trzy osoby kończą mi za tydzień, bo to był dla nich tylko *summer job*, a Lucian, ten dziwak z Rumunii, dwa dni temu skasował wypłatę i tyle go widziałem, nie odzywa się!

No więc jedno było już załatwione. Na przerwie zjadł swój obiad bardzo szybko – dostawał go od kucharza – i pobiegł do swojego pokoju, żeby sprawdzić możliwość zmiany daty lotu powrotnego. Znalazł numer telefonu Wizzaira. Zaśpiewali sobie za to 400 zł, czyli jakby po prostu kupował jeszcze jeden lot, ale machnął na to ręką – po ówczesnym kursie funta łatwiej było machnąć na to ręką, równowartość nieco ponad jednego dnia pracy, pi razy drzwi, zależy, ile godzin, bo dniówki miał różne. Przed powrotem za bar zalogował się jeszcze na Gaydarze, ale odpowiedzi od Soureny jeszcze nie było.

W nocy – tuż przed północą, bo wtedy zalogował się znowu – już była. Odpowiedź od Soureny – tak bardzo wyczekiwana odpowiedź.

Dziękuję za tę przemiłą wiadomość. Dla mnie to też była bardzo przyjemna noc. Przepraszam, że jednak dałem ci po sobie poznać, że coś takiego się we mnie dzieje. Naprawdę chciałem z kimś spędzić wspaniałą noc i chciałem zrobić wszystko, żeby ci się naprawdę ta noc ze mną podobała.

To nie ja jego rzuciłem. On mnie. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jakim egoistycznym skurwielem byłem dla niego. Powiedziałem ci, że to mój problem, że „mam zbyt dużo energii”, seksualnie. Nie potrafiłem powiedzieć nie żadnemu facetowi, który chciał, żebym go przeleciał, jeśli tylko miał niezły tyłek, nie potrafiłem się powstrzymać przed flirtowaniem z każdym facetem, który mi się podobał, i nie przepuściłem żadnemu, który na to dobrze odpowiedział. No więc on już dłużej nie chciał tego znosić. A ja zrozumiałem, kogo straciłem, kiedy już straciłem.

Przepraszam. Miałem nadzieję, że skoro się nie znamy i nic o mnie nie wiesz, to uda się wszystko zrobić tak, żebyś się nigdy aż tyle nie domyślił. Mam nadzieję, że cię nie uraziłem. Dla mnie to naprawdę była cudowna noc. Nawet jeżeli myślałem o tamtym – to sprawiłeś mi ogromne mnóstwo przyjemności. Spodobałeś mi się od razu, bo fizycznie tak bardzo mi go przypominałeś, jesteś dokładnie tego samego wzrostu, proporcje, rozmiary twojego ciała są niemal identyczne, on nawet też nosi okulary. Czułem się trochę, jakbym znowu był z nim – ponownie przepraszam, nie chciałem, żeby cię to zabolalo – podobnie, ale inaczej, bo w przeciwieństwie do niego teraz, ty mnie znałeś tylko od najlepszej strony, podobałem ci się fizycznie, patrzyłeś na mnie z takim zachwytem i prawiliś mi te wszystkie komplementy, czułeś się dobrze w moim towarzystwie, sprawiłem ci tyle przyjemności i widziałem to na twojej twarzy,

w tym, jak twoje ciało reagowało, gdy cię posuwałem [*when I was fucking you* – tej frazy użył]. Było to bardzo miłe przeżycie. Czułem się, jak z nim, ale kiedy dopiero mnie poznał i też znał mnie dopiero tylko od tej najlepszej strony, w czasach, zanim mu wyrządziłem całą tę resztę...

Przepraszam, mam nadzieję, że przyjemności zdołałem ci sprawić mimo wszystko więcej niż czegokolwiek innego.

Arkowi, gdy to czytał, serce waliło jak młotem. Że w ogóle chciało mu się usiąść i odpowiedzieć aż tak długą wiadomością – było dla Arka kolejnym dowodem, że to jednak mężczyzna wyjątkowy. Żeby się zebrać na odwagę i odpisać to, co naprawdę chciał odpisać, sięgnął do małej lodówki, którą miał w swoim niewielkim pokoju i wygrzebał z niej butelkę ale'a. Syk kapsla, długi, długi łyk – prawie pół butelki za jednym zamachem – i wtedy zabrał się za pisanie.

Że nie miał za co przeproszać, że otrzymał od niego najwspanialszą noc w swoim życiu, że nawet mu to nie przeszkadza, że Sourena myślał nadal jeszcze o kimś innym, bo mimo wszystko zatroszczył się o niego, o Arka, jak żaden facet wcześniej. Aż wreszcie przeszedł do meritum –

Gdybyś chciał jeszcze raz poczuć się tak, jakbyś go trzymał w ramionach, to wiedz, że ja na pewno chciałbym się poczuć jeszcze raz tak jak tamtej nocy, z tobą, w twoich ramionach. Choćby jeszcze jeden raz. Przełożyłem mój powrót do Polski, będę w Londynie dziesięć dni dłużej niż planowałem. Mam swój pokój, nikt się tu mnie o nic nie czepia, jeśli twój wujek i ciotka wrócili już z wakacji, chętnie gościłbym cię u siebie, jeśli tylko miałbyś ochotę.

„Wyślij” – i znowu bicie serca, i wyczekiwanie, i tępe gapienie się w monitor, jakby nie wiedział, że przecież Sourena nie był zalogowany (tyle było wiadomo), więc nie odpowie, nie przeczyta nawet tej wiadomości tak od razu.

Laptopa zostawił na stole włączonego, nie wylogował się z Gaydara, zostawił główną stronę na ekranie, w nadziei, że może, gdyby się Sourena jednak tej nocy zalogował, to widok Arka „aktywności” zmobilizuje go do szybszej odpowiedzi. Wypił tego ale'a do reszty i poszedł do lodówki po następną butelkę. Otworzył ją – kapsel wystrzelił gdzieś w kąt, ale postanowił się tym martwić dopiero jutro – zgasił światło, przebrał się w piżamę i położył się w łóżku, uniesiony lekko na dwóch tłustych poduszkach. Sączył swojego zimnego ale'a w ciemności, spoglądając to na sufit, to na okno, w którym czasem przesuwają się światła jakiegoś samochodu – i marzył, że jeszcze, zanim pogrzebie to pracowite lato, zmuszony wracać do Polski, zobaczy Sourenę choć raz, choć jedną jeszcze taką noc z nim spędzi, usłyszy go jeszcze raz, jak mówi tak cudownie *I want to fuck you again*, albo *I will fuck you*, przytuli się do jego przepięknego ciała, zanim będzie musiał się zapaść na powrót w szary, ponury mrok katolickiej polskości.

Zasnął wkrótce po tym, gdy dopił tego drugiego ale'a.

Gdy się obudził, zerwał się do stołu, by sprawdzić nowe wiadomości na Gaydarze. W ciągu nocy laptop oczywiście przełączył się w stan uśpienia, ale po reaktywacji wyszukiwarka wciąż stała otwarta, wciąż niewylogowana z Gaydara. Czerwony symbol powiadomienia dawał znać, że przyszła jakaś wiadomość – była od Soureny, wysłana wcześniej rano. Otworzył, przeczytał.

Bardzo ci dziękuję za tę piękną ofertę i za zaproszenie. Niestety już jutro wylatuję do Grecji, dzisiaj będę się pakował, jeszcze parę rzeczy muszę przygotować. Będę tam miał przez dwa-trzy dni photoshoot do kampanii reklamowej, a ponieważ nigdy wcześniej w Grecji nie byłem, to na dwa tygodnie po zdjęciach już sobie porzekałem wakacje, żeby odwiedzić kilka wysp i miast. Niemniej jednak naprawdę doceniam twój gest i dziękuję za ofertę, i za wszystkie te przemiłe słowa.

A więc całe to przedłużenie roboty z Chrisem, przekładanie lotu z Wizzair'em – na darmo. Arek rzucił się na łóżko i rozpłakał. Jedyne, co będzie z tego miał, to trochę więcej pieniędzy w kieszeni – ale to nie o tym wtedy marzył, nie po to zmieniał plany, nie tego najbardziej pragnął. Pragnął Soureny, uścisku jego ramion choć jeden raz więcej, jeszcze jednego orgazmu z nim.

Tęsknota za Soureną, jaka zżerała go przez cały następny rok katorgi ostatniego roku studiów, wzięła go z zaskoczenia. Wiedział, że przez jakiś czas będzie tęsknił i żałował, że skończyło się na jednej nocy – jak każdy człowiek, któremu ktoś zbyt późno i tak niespodziewanie pokazał wreszcie, co znaczy prawdziwa rozkosz. Że ona naprawdę istnieje. Ale tego, jak go ta tęsknota podbije, jak go ona weźmie we władanie – tego się po sobie nie spodziewał. Przeczytawszy dramaty Lorki, pochłonął wszystko, co zdołał znaleźć o jego życiu i wyobrażał sobie, że z poetą z Grenady dzieli ból w jego odrzuceniu przez Dalego. Był kiedyś, przed laty, w kinie na *Całkowitym zaćmieniu* Agnieszki Holland. Tak sobie to wszystko kiedyś wyobrażał. Że tym, co mu ten cały pierdolony homoseksualizm – poczucie osamotnienia i wstydu, jakie temu towarzyszy na dziurawej prowincji tak chujowego kraju jak Polska – kiedyś wynagrodzi, będzie taka miłość, jak Verlaine'a i Rimbauda, intelektualna fascynacja kimś wielkiego talentu, jakimś literackim, filmowym, teatralnym geniuszem, i że w czymś takim właśnie cała nędza jego dotychczasowego istnienia uzyska coś w rodzaju odkupienia. Myślał, że te wszystkie opowieści o homoseksualistach jako wrażliwcach, artystach, ludziach wyjątkowo utalentowanych, kiedyś jakoś znajdą drogę do jego prawdziwego życia i nadadzą mu sens, przy pomocy którego strząśnie z siebie cały wstyd i nabierze odwagi, by przestać przepraszać wszechświat za swoje istnienie.

Tego, że się autentycznie na zabój zakocha w kimś, kto był „tylko” przepiękny fizycznie i go wyjątkowo dobrze zerznął, zupełnie i nigdy się po sobie nie spodziewał. Wstrząsnęło to nim tak bardzo, że kiedy był już w Polsce, znowu na studiach, nie potrafił nikomu o swoim spotkaniu z Soureną opowiedzieć, powiedzieć choćby jednym słowem. Nawet tym kilkorgu przyjaciółom, z którymi był out, którzy już od dawna „o nim wiedzieli”. Jakby nie potrafił się przyznać, jaki ślad w nim odcisnął, jaką tęsknotę pozostawił mężczyzna, o którym nie mógł powiedzieć, że jest poetą, że pięknie maluje albo jest, sam nie wiedział, tancerzem na przykład. Że całe to wrażenie pozostawiła na nim „tylko” jego niezwykła uroda i to, jak niemożliwie wspaniałym był w łóżku. Do czegoś takiego nie potrafił się przed nikim przyznać. Wstydził się – jakby to było coś niskiego oszaleć na czyimś punkcie w sposób tak fizyczny, cielesny. Choć wiedział, jak głupie to jest z jego strony, wciąż się tak wstydzić.

Ale zapomnieć tym bardziej nie potrafił. Zrozumiał, że nikt nie jest „tylko” przepięknym, wspaniałym kochankiem, że to jest skarb, rzadki i wspaniały, że to jest świętokradztwo tak powiedzieć. To jest „aż” a nie „tylko”. Nie da się zapomnieć pierwszego mężczyzny, który sprawił ci prawdziwą rozkosz, nie da się zapomnieć najpiękniejszego



mężczyzny, jaki cię kiedykolwiek pocałował, najpiękniejszego mężczyzny, jaki cię kiedykolwiek wziął. Zwłaszcza, kiedy wziął cię tak, jak Arka wziął Sourena. Niezdolny komukolwiek o tym opowiedzieć, niezdolny wyrzucić to z siebie, przeżywał wspomnienia tamtej nocy wyłącznie we własnej pamięci, tylko w swojej głowie, pozwalając temu wspomnieniu puchnąć w tym niewyjawieniu i pulsować z każdym tygodniem jakby coraz mocniej. Rozgrywając je wciąż od nowa w pamięci, sprawiał, że każdy, najmniejszy szczegół tamtego wieczora i nocy, rył mu się coraz mocniejszym reliefem w pamięci, pewnie na zawsze. Czasem myślał aż, że z tego wszystkiego pamięta chyba każde, absolutnie każde słowo, które Sourena tamtej nocy i poranka powiedział, i każde pchnięcie jego bioder, kiedy go penetrował. Zastanawiał się nieraz, czy spotka jeszcze kiedyś mężczyznę, który powie „*I want to fuck you, I will fuck your brains out*”, tak nonszalancko, pieścizotliwie i pięknie, jak Sourena.

Bywało, że nie mógł z tego wszystkiego spać. Pożądanie zżerało go tak mocne, jakby Sourena stał fizycznie tuż naprzeciwko niego. Czasem szukał ratunku we wstydlwym, pośrodkowym strzepaniu sobie konia, najciszej jak potrafił, byle nikt w mieszkaniu nic nie usłyszał, gdyby się obudził. Na całe jego szczęście, pożądanie z tęsknoty było zawsze tak silne, że dochodził zawsze szybko i bez hałasu. A potem i tak nie mógł wciąż zasnąć, a po kwadransie lub dwóch pożądanie wracało, by dręczyć od nowa.

Czasem próbował racjonalnie to przemyśleć i powiedzieć sobie: *come on!* Facet sam się przyznał, że był dla swojego chłopaka skurwysynem, zdradzał go na prawo i lewo, i pożałował dopiero, jak już było za późno, nawet posuwając ciębie, myślał o tamtym, bo twój chudy tyłek mu go przypominał. Weź się w garść! Ciesz się, że zaliczyłeś takie ciacho, że był w łóżku taki dobry, i przejdź nad tym do porządku dziennego. Skoro wyrwałeś raz takiego mężczyznę, to znaczy, że wszystko jeszcze może się wydarzyć, wszystko przed tobą. Tylko wytrzymaj jakoś do końca studiów i wydostań się z Będzina. To wszystko prawda – odpowiadała jednak na to po chwili smutniejsza (i większa) część jego skolataney tymi męczącymi uczuciami duszy – ale zrozumiał, że był dla tego swojego chłopaka skurwysynem i żałował, co pokazuje, że potrafi ocenić swoje postępowanie i się zmienić, że mimo wszystko jest wrażliwy, tylko się na pewnym etapie zachłysłnął za bardzo tym, jak wielkie miał u wszystkich powodzenie i woda sodowa uderzyła mu do głowy. Dla mnie był wspaniały, przez całą noc i poranek jak jakiś księżę z bajki, co być może świadczy, że już się zmieniał, już chciał być tym lepszym człowiekiem. Tak więc, racjonalnie się z tym wspomnieniem wygrać nie dało.

A któregoś dnia otworzył jakieś kolorowe czasopismo i poczuł, jakby się nagle skurczył, zwinął w kłębek, jak od uderzenia pięścią w brzuch, albo niżej. Od tamtego momentu wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Reklama džinsów, czarno-białe zdjęcie zrobione na jakiejś greckiej wyspie, półnagi mężczyzna w samych tych džinsach. Sourena. Oczywiście wyglądał skubany przewspaniale. Arek widział tę reklamę później wiele razy, pojawiła się w sklepach i w kilku czasopismach, w tym jednym filmowym, które sobie zatrzymał i jak kretyn niemal raz w tygodniu tam zaglądał, rzucić okiem na tę reklamę. Myślał wtedy, że gdyby teraz komuś powiedział, że ten facet, ten gość z reklamy džinsów, przez jedną noc był jego kochankiem, to nikt by mu nie uwierzył i pewnie by się z niego nabijali. Nawet tych kilkoro przyjaciół, z którymi był out. Kto by mu uwierzył, że taki chudy okularnik naprawdę miał tak pięknego mężczyznę, nawet tylko na jedną noc?

Wciąż miał swoje konto na Gaydarze. Nie zaglądał do niego często, będąc w Polsce – nie sposób było tam wpaść na kogoś ze Śląska czy Zagłębia, miejscowi byli tylko na Fellow.pl i innych polskich, zresztą poznawanie facetów w Polsce wciąż mu szło tak samo dramatycznie źle. Ale kiedy pierwszy raz zobaczył tę reklamę – tych dzinsów, tę z Grecji – zalogował się, myśląc, że to fajny pretekst, żeby do Soureny napisać. Mógłby mu pogratulować, załączyć zdjęcie, powiedzieć „*Jesus, man, you're famous, your fame reached my shithole in Poland, look!*”. I podtrzymać kontakt, żeby potem od czasu do czasu wymienić pozdrowienia – to może za rok, jeśli znowu wyląduje w Londynie, zdoła go jeszcze zobaczyć, zdoła się z nim spotkać.

Ale Sourena zniknął z Gaydara, usunął konto.

No tak, znalazł sobie faceta ze swojej ligi, albo ta kampania tak podbiła jego notowania, że był tu bombardowany, no i już nawet nie potrzebuje konta na Gaydarze, nawet jeśli nie ma faceta na stałe – jak ma ochotę kogoś przelecieć, to po prostu jedzie na Soho i sam już do łóżka nie wraca.

Numeru telefonu też już nie miał. Stracił go, gdy tuż po wakacjach jego stary rupieć się rozbił, gdy jakiś pijany pojeb podstawił mu nogę na dworcu w Katowicach. Okazało się wtedy, że na karcie sim zapisała się tylko niewielka część kontaktów – Soureny wśród nich nie było.

Zrozumiał wtedy, że już pewnie nigdy Soureny nie spotka, nawet jeśli po obronie magisterki pojedzie znowu do Londynu. Bez jakiegoś namiaru to po prostu nie jest możliwe, to miasto jest za duże, tam się trudno spotkać z ludźmi, próbując się z nimi umówić, a co dopiero przez przypadek. No, chyba, że by pojechał do niego do domu, to znaczy do domu jego wujka i ciotki, ale po tej reklamie dzinsów jego kariera pewnie odpaliła na tyle, że już się od nich wyniósł i wynajmuje sobie coś na własną rękę. Albo z jakimś facetem ze swojej ligi. I czekać na niego pod drzwiami jego wujka i ciotki byłoby raczej... *creepy*.

Tak więc Sourena miał już z nim pozostać jak wspomnienie jakiegoś snu, wyjątkowego, ale tylko snu, znanego tylko jemu. Nie znał bowiem nikogo, kto mógłby potwierdzić, poświadczyć, choćby nawet tylko jemu, Arkowi, że to ich spotkanie kiedykolwiek miało miejsce. Za jakiś czas może nawet Sourena już by go nie rozpoznał, gdyby się jakimś cudem spotkali, pewnie już miał dziesiątki innych mężczyzn od czasu ich wspólnej nocy. Jak to jest – myślał sobie czasem – być mężczyzną, którego prawie wszyscy pragną, który w każdej chwili może kogoś mieć, może co tydzień przespać się z kimś innym? To była dla niego wielka tajemnica. Czy ktoś, kto przeleciał w ciągu roku pięćdziesięciu facetów, pamięta każdego z nich? A tych sprzed trzech lat? Rozpoznałby każdego na ulicy? Ktoś, kto miesiącami, czasem przez rok, usycha z tęsknoty za fizycznym kontaktem z drugim mężczyzną, kto miał takich spotkań tylko kilkanaście w całym życiu – pamięta każdego mężczyznę, którego dotknął, pamięta jego oczy, pamięta, czy miał długie rzęsy, czy krótkie, proste czy podkreśnione, pamięta kształt jego sutków, ich miękkość lub twardość, pamięta, czy mieli włosy na piersi i brzuchu, pamięta nawet niektóre pieprzyki na ich skórze. Ale ktoś, kto zawsze miał seks i mężczyzn na wyciągnięcie ręki, kto mógł w facetach przebierać, zaliczyć niemal każdego, na kogo miał ochotę, jeśli tylko był homo, bo na niego ochotę miał prawie każdy? Czy taki ktoś pamięta ich wszystkich? To chyba niemożliwe, to prawie tak, jakby po człowieku oczekiwać, że zapamięta wszystkich ludzi, z którymi w ciągu roku rozmawiał. Taki mężczyzna pamięta pewnie tylko tych, którzy mu się najbardziej podobali, tych, którzy mieli najbardziej zajebisty

tyłek, byli najlepsi w łóżku, tych, z którymi wydarzyło się coś niezwykłego lub dziwnego, tych, z którymi spędził więcej niż jedną noc.

Kiedy po studiach – i po nieudanym i niedługim epizodzie próby urzędowania się po nich w Warszawie, prawdziwa *hybris*, próbować, bez pomocy krewnych, urządzić się od razu po studiach w Warszawie – wyjechał już z zamiarem na stałe, a z całą pewnością na długo, do Londynu, wspomnienie Soureny wciąż w nim żyło i wciąż go dręczyło. Czasem aż żałował, że Sourena, skoro już musiał być taki piękny i dobry w łóżku, nie mógł się być jakoś na koniec okazać trochę bardziej bucem, zrobić na koniec coś chamskiego, choćby nie odezwać się już w odpowiedzi na Gaydarze – żeby łatwiej go było zapomnieć, nie myśleć o nim do końca świata jak o księciu z perskiej baśni.

Te zdjęcia – te od tych dzinsów – wciąż jeszcze gdzieś można było od czasu do czasu zobaczyć, jakieś inne zobaczył jeszcze później w reklamach sportowych butów. Arek pomyślał wtedy, jak bardzo chciałby być zupełnie innym człowiekiem, takim, który – skoro już wie, że Soureny nigdy więcej nie zobaczy – potrafiłby to obrócić w towarzyski żart, może nawet metodę podrywu, wzbudzania zainteresowania, gdy próbował się spotykać z innymi mężczyznami, lub gdy próbował do kogoś zagadać w Village czy Soho Barze. „Wiesz, że go kiedyś wyrwałem? Zabrał mnie do siebie na noc!”, pokazując na któreś z tych jego zdjęć. Coś w ten deseń. Może podniosłoby to jego własne notowania w oczach jakiegoś innego fajnego faceta. Ale oczywiście nigdy nic nikomu nie powiedział. To wspomnienie było jego wielką, wielką tajemnicą.

Było też ciepłym schronieniem, w które się w ciemności nocy wtulał, po każdej nieudanej randce, na której albo nic nie zaiskrzyło, albo facet okazał się kretynem, albo nie był zainteresowany i nawet nie odpisał na esemesa z pytaniem, czy się jeszcze zobaczą. Po każdej takiej sobie nocy spędzonej z przypadkowym mężczyzną, byle tylko nie iść znowu spać samemu. Po każdym takim sobie seksie po pijaku – alkohol pomagał mu przełamać nieśmiałość, pomagał osiągnąć zaspokojenie, przynajmniej rozładowanie napięcia, nawet kiedy facet sam w sobie nie wzbudzał w nim większego pożądania, ale był przynajmniej jakimś chętnym na niego facetem. Choć tak często czuł się potem, jakby tamten też chciał się tylko rozładować, a na Arka padło też tylko za sprawą alkoholu. Po każdej nocy z mężczyzną, który okazał się już zbyt pijany, żeby być dobry w łóżku. Po każdej nocy spędzonej do rana w barach i klubach Soho, pomimo pomocy alkoholu nie zwieńczonych sukcesem, domkniętych samotnym powrotem do domu. A także niejednej nocy po prostu samotnej – tych było najwięcej, pomiędzy tamtymi wszystkimi układały się w długie, długie łańcuszki. Nawet po tym, jak już wyniósł się na stałe do Londynu.

Sourena czasem mu się śnił. Przez jakiś czas wcale nierzadko, pewnie dwa razy w miesiącu – z tych snów, które pamiętał. Czasem były to wariacje na temat tamtej nocy – znowu byli w łóżku, Sourena pieścił go i posuwał. Budził się wtedy z uporczywym wzrodem albo, już po sprawie, z płamą na pizamie. Kilka razy sen skończył się okropnie – raz nad łóżkiem, w którym uwijał się nad nim Sourena, stanął jego ojciec, z siekierą w ręku. Arek obudził się z walącym sercem i już tamtej nocy nie zasnął. Innym razem, w innym śnie, Sourena całował się z nim i zaczął się z nim kochać w windzie jakiegoś bloku, takiej całkiem polskiej, choć na pewno nie była to dokładnie winda z jego bloku, bo miała inny kolor – otworzyły się drzwi i stanęli w nich chyba wszyscy wuefiści, jakich pamiętał z przebiegu swojej edukacji, od podstawówki. Jeden zaczął im robić zdjęcia, a drugi, ten, co miał ksywkę Benny Kuleczka, bo był gruby, powiedział z pogardą: „Zawsze wiedziałem, że jesteś... ciepły”. Ciepły, ten stary

palant rzeczywiście tak mawiał o pedałach i tych, których posądzal o homoseksualizm, nie krępował się poświęcać takim insynuacjom czasu na lekcjach.

W większości jednak sny te były przyjemne i na swój sposób z tęsknotą czasem wyczekiwał następnego. Bywało, że sen był zupełnie inny. Kilka razy było tak, jakby byli z Soureną parą. Nie tylko na jedną noc, ale jakoś na dłużej, i chodzili gdzieś razem po Londynie, snuli się pośród betonu na Southbank, nad Tamizą, w okolicach BFI i National Theatre. Czasem w tych snach Sourena miał krótsze włosy, niż to, jak je pamiętał, lub jakiś inny drobiazg się w nim zmieniał.

Aż któreś nocy przyśniło mu się, że po godzinie pieszczot Sourena nagle wstał z łóżka i wyszedł. Z łóżka zniknęła kołdra, w pokoju zrobiło się ciemno, zniknęły jego drzwi, mur z każdej strony, a okna nie dało się z jakiegoś powodu otworzyć. Kiedy się obudził, Arek pomyślał, że musi się z tego wspomnienia wygrzebać.